Nr. 179. We Lwowie — Soboty dnia 6. Sierpnia 1904. Rok XLIV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1 piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chmawski VI. Getreidemarkt nr. 13; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** P. Adam Chorawski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Nomer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Mandat sejmowy z miasta Lwowa.

Otrzymujemy od jednego z najpoważniejszych obywateli naszego kraju następujące pismo:

W prasie lwowskiej stała się rzecz brzydka. Komitet przedwyborczy stronnictwa demokratycznego zebrał się niedawno na naradę i postanowił wezwać prof. dr. Stanisława Głąbińskiego do kandydowania o mandat sejmowy z miasta Lwowa opróżniony przez śmierć śp. Romanowicza. Nic naturalniejszego nad to; prof. Głąbiński jest posłem z miasta Lwowa do rady państwa, jest szczerym i prawdziwym demokratą i jest człowiekiem tak ze wszechmiar godnym mandatu i czcigodnym, a przytem dla miasta Lwowa zasłużonym, że uchwała komitetu demokratycznego rozumiała się właściwie sama przez się i że, szczerze mówiąc, byłoby bardzo dziwnem, gdyby komitet był postąpił inaczej. Tymczasem cały szereg lwowskich dzienników przyjął tę kandydaturę jakby coś niespodziewanego a nawet niewłaściwego. Potrafimy do pewnego stopnia zrozumieć jeszcze stanowisko *Przeglądu*, gdyż ten reprezentant konserwatyzmu *sui generis* wolałby oczywiście kandydaturę jakiegoś zbliżonego doń konserwatysty i dlatego nie ma dziś nic innego do czynienia, jak zastanawiać się nad tem, czy p. Głąbiński jest podobny lub nie podobny do śp. Romanowicza, nad którym roni dziś łzy krokodyle: — mniej już pojmujemy stanowisko *Kuryera lwowskiego*, który przecież, ze stanowiska ludowców, nie może sobie życzyć konserwatysty, a nie potrzebuje już miejsca dla p. Stapińskiego, gdyż ten zasiada już w sejmie; — wprost zaś gorszącym jest atak, skierowany przeciw p. Głąbińskiemu ze strony *Dziennika polskiego*, który ocenia wszystko jedynie ze stanowiska t. zw. „wszechpolskości" i animozyi do *Słowa polskiego*, widzi w p. Głąbińskim jedynie i wyłącznie „wszechpolaka" a nawet „herszta" wszechpolaków, identyfikuje go całkowicie ze *Słowem polskiem* itd. Najniesmaczniejszym w świecie jest też ustęp w kronice kilku dzienników pt. „Stronnictwo bez organu", w którym demokratyczne pisma ruszyły konceptem wprost uchybiającym tym samym posłom demokratycznym, których przed p. Głąbińskim biorą w obronę, jakoby ciż posłowie dlatego tylko postawili kandydaturę p. Głąbińskiego, ażeby odtąd zapewnić sobie poparcie *Słowa polskiego* dla siebie i swego stronnictwa!

Na kimś zupełnie obcym i nic niewiedzącym o naszych sprawach i stosunkach musiałaby cała ta polemika zrobić to wrażenie, jakoby miastu Lwowu groziło niebezpieczeństwo, iż będzie reprezentowanem w sejmie przez narzuconą sobie a zupełnie nie odpowiednią i nie powołaną do mandatu jednostkę. Tymczasem kogóż to zaprosił komitet demokratyczny do kandydowania? Oto przedewszystkiem tego samego obywatela, którego sam Lwów powołał przed przeszło dwoma laty do reprezentowania go w radzie państwa. Prof. Głąbiński nie narzucał się Lwowu w maju 1902 na posła, ale przeciwnie stolica kraju, trzeba to powiedzieć na jej chlubę, sama przynagliła p. Głąbińskiego do przyjęcia mandatu, bo wiedziała bardzo dobrze, kim jest p. Głąbiński i wiedziała, że się nie zawiedzie. Pan Głąbiński tak był już we Lwowie znanym, nie tylko jako bardzo zdolny i wybitny uczony, pisarz i wieloletni profesor uniwersytetu (gdyż ten zakres działalności przynosi rozgłos, sięgający i poza rogatki lwowskie), ale także i z tytułu swej ściśle lwowskiej działalności, w radzie miejskiej (jako np. generalny referent budżetu), w niezliczonych rzeczy można instytucyach i stowarzyszeniach, do których go właśnie z tytułu jego niezwykłej znajomości rzeczy powoływano, i taką sobie zjednał swem prawem, rozumnem, ujmującem a przytem stanowczem postępowaniem popularność w najlepszem tego słowa znaczeniu, że musiał się formalnie opędzać i bronić przed coraz nowemi funkcyami obywatelskiemi, jakie nań nakładać chciano, nie wyjmując i prezydentury miasta Lwowa. Nie starając się bynajmniej o to miał zaufanie najszerszych mas, które, choćby z jego licznych publicznych odczytów, wiedziały, jak etycznie i sprawiedliwie ocenia i chce rozwiązywać ten ekonomista kwestyę społeczną. I gdy zawakował mandat do parlamentu po śp. Romanowiczu, nie było co do tego dwóch zdań — abstrahnjąc od zwolenników kandydatury p. Stapińskiego — że posłem powinien zostać p. Głąbiński. Szło o to tylko, czy zechce. Dobrze się stało, że zechciał, a najlepiej dla Lwowa. Bo temu chyba nikt, nawet *Dziennik polski*, nie zaprzeczy, że nowy poseł położył już jako poseł dla miasta niespożyte zasługi, że bronił jego interesów dzielnie, wytrwale i skutecznie i że ta energiczna obrona jest powszechnie znaną i uznawaną a najwięcej w sferach tych, od których cierpliwością i mozołem trzeba było wywalczać usuwanie dotychczasowych krzywd i nowe korzyści.

Wiedzą coś o tem i we wszystkich ministerstwach w Wiedniu i w krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie i w licznych krajowych i zakrajowych instancyach. My zaś dodamy, że poseł lwowski przynosił zaszczyt i swoim wyborcom i swemu krajowi i swoim kolegom — a to nie tylko przez obronę interesów lwowskich — ale przez całą swą działalność, swój talent i charakter.

Komitet demokratyczny lwowski, stawiając kandydaturę p. Głąbińskiego, uczynił też zadość dawnej zasadzie i dobrej tradycyi politycznej, iż kto posłuje do Wiednia, ten powinien też zasiadać w sejmie. Jako autonomiści, musimy przykładać pierwszą i główną wagę do roboty w kraju; — kto więc jest rzeczywiście uzdolniony i powołany do służby publicznej, tego trzeba zaprządz do niej przedewszystkiem na krajowej arenie. Dokładne oryentowanie się w sprawach krajowych, nabyte przez zasiadanie w sejmie, jest też najtrafniejszą podstawę do oceniania spraw i dyrektywę dla postępowania, gdy przychodzi zająć co do tych spraw pewne stanowisko w Wiedniu.

Wpływ i znaczenie poszczególnych posłów wobec rządu i wobec innych stronnictw zyskuje bardzo na tem, jeżeli poseł odgrywa wybitniejszą rolę w życiu politycznem w domu we własnym sejmie krajowym. Z największem zdziwieniem mówią nieraz posłowie innych krajów: „Was? Sie sind nicht im Landtage?" i budzić to poczyna u nich pewne powątpiewanie, czy przypadkiem ten kolega, nie wybrany do własnego sejmu, nie dostał się do rady państwa tylko jakimś fortelem i czy się z jego zdaniem liczyć warto? Wreszcie i polityczny kierunek obu naszych reprezentacyj Koła polskiego sejmowego i Koła polskiego wiedeńskiego, powinien być ile możności jednaki.

Wszystko to było zapewnione przy dawnym systemie wybierania „delegacyi" przez sejmy z własnego grona. Gdy zaś w r. 1873 węzeł ten został, przez zaprowadzenie bezpośrednich wyborów do rady państwa, formalnie zerwany, stało się naszą niejako ambicyą polityczną, pokazać, że to formalne zerwanie nie będzie miało faktycznego skutku, że „delegacya" do rady państwa będzie zawsze i nadal wyrazem opinii i żądań sejmu. Jako autonomiści powinniśmy to dążenie wszelkiemi siłami popierać i utrwalać. Wprawdzie zdarza się czasem (a także i teraz) słyszeć uwagi, że ktoś może być dobry do rady państwa bo tam nie każdy ma czas i możność pojechać, ale do sejmu, to „my tu już mamy swoich innych własnych kandydatów" — ale zapatrywanie takie, pomijając już, że ubliża w wysokim stopniu posłom do rady państwa, jest przedewszystkiem całkiem mylne, bo jeżeli kto nie jest zdatny lub odpowiedni do sejmu, to tembardziej nie jest on odpowiedni do rady państwa. Zapatrywanie takie jest trafnem tylko wtedy, jeżeli czasem się zdarzy, że, czy to przez pomyłkę czy przez presyę rządu, wybranym zostanie posłem do rady państwa ktoś, kto nigdy nim zostać nie był powinien (trafiają się takie wypadki i w Galicyi) wtedy bowiem niema powodu nastręczania mu nowego pola działalności. Ale wtedy należy mu odebrać i pole popisu w Wiedniu; wątpimy zaś, czy znalazłby się ktokolwiek, ktoby śmiał twierdzić, że p. Głąbiński okazał się posłem nieudolnym i nieodpowiednim i że go należy z areny wiedeńskiej usunąć!!.

Komitet demokratyczny poszedł w tym wypadku i za ściśle lwowską tradycyą. Gdy w r. 1899 zmarł nestor parlamentaryzmu naszego, sejmowy poseł lwowski, Franciszek Smolka, wybrał Lwów swoim posłem do sejmu swego posła do rady państwa, dra Leonarda Piętaka a zrobił to nie dlatego, że dr. Piętak był już wtedy ministrem dla Galicyi, gdyż Lwów nie był i nie jest ministeryalnym okręgiem wyborczym.

Dziennik Polski twierdzi, że p. Głąbiński jest „wszechpolakiem", i to mu wystarcza do perhorreskowania jego kandydatury, taksamo, jak perhorreskuje całe *Słowo Polskie*. My na to odpowiemy, że nie można zakazać *Słowu Polskiemu*, by p. Głąbińskiego popierało i należycie oceniało, raczej trzeba się z tego cieszyć, że organ bardzo czytany i rozpowszechniony umiał się poznać na człowieku; a co do „wszechpolskości", to musimy się przedewszystkiem porozumieć. Pan Głąbiński jest „wszechpolakiem" tylko w tem znaczeniu, iż stawia interes narodowy, t. j. ogólno-polski ponad wszystkie interesy partyjne, i że we wszystkiem, co przedsiębierze, ma na oku nietylko skutek jaki to wywoła dla nas w Galicyi, ale również i skutki w innych dzielnicach Polski. To nie zawsze czynią niestety nasi różni demokraci, których nieraz zacietrzewienie koteryjne zupełnie oślepia. Takimi „wszechpolakami", jak p. Głąbiński, powinniśmy być wszyscy, demokraci i nie-demokraci. W innem zaś, a zwłaszcza agitacyjno-ruchawkowem znaczeniu, p. Głąbiński wszechpolakiem nie był i nie jest.

Natomiast jest on piękną i wybitną indywidualnością, pierwszorzędną zdolnością, mężem o kryształowej czystości charakteru, wiernym swym przekonaniom i nieugiętym w zasadach a przekonań i zasad szczerze i prawdziwie demokratycznych, niezależnym na wskroś i pod każdym względem, a stanowiącym proste przeciwieństwo wszelkiego t. zw. karyerowiczowstwa. Czyni to zaszczyt komitetowi demokratycznemu, iż się zdecydował postawić jego kandydaturę, nie jako wszech- lub niewszech-polaka, lecz jako pierwszej klasy człowieka.

A czyjąż wreszcie — pytamy — kandydaturę miał stawiać? Gdzież jest ten kandydat, o tyle lepszy od dra Głąbińskiego, iżby wypadało, dla jego miłości, dać swemu własnemu reprezentantowi w parlamencie szczutka w nos i nie wybrać go swoim posłem do sejmu? Wiemy, że były starania, by go znaleść i poszukiwania za nim ale oczywiście bezskuteczne, bo takiego kandydata a w dodatku takiego, któryby mógł przejść we Lwowie, niema wcale. Czyż koniecznie ma Lwów wybierać kandydata żyda, dlatego tylko, że jest żydem? Wprawdzie dawniej posłował ztąd bł. p. dr. Goldmann, ale jego kandydaturę przeprowadzono we Lwowie właśnie dlatego, że on był nietylko żydem, ale i wypróbowanym (na Sybirze) patryotą polskim i mężem czystego jak łza charakteru. Brak żyda między 6 lwowskimi posłami został też zaraz skompenzowany wyborami z Izb handlowych, albowiem poprzednio nie wszystkie trzy mandaty z tych Izb były w rękach izraelitów.

Albo czyż koniecznie ma Lwów wybierać posłem jakiego pseudo-demokratycznego oportunistę lub prostego „Strebera", których mamy aż nadto, i to nietylko w zaciszu prywatnem, ale niestety tu i ówdzie i w życiu publicznem?

Wprost śmiesznym jest *Przegląd*, który, zapomniawszy o tem, co pisał jeszcze w r. 1901, ironizuje p. Głąbińskiego jako „wszechpolaka" a rozczula się nad ś. p. Romanowiczem, którego my wprawdzie zawsze bardzo szanowaliśmy, pomimo wielkich różnic zdania, ale którego, jako jednego z twórców koncentracyi z r. 1900 właśnie *Przegląd*, jako pismo niby konserwatywne, najbardziej perhorreskował. Dziecinnem uroszczeniem są też pretensye tak *Przeglądu*, jak i innych pism lwowskich, aby wybierać posłem tylko kogoś, kto należy albo do t. zw. lewicy sejmowej, albo do jakiejś innej grupki z lewicy, byle nie do rzekomych wszechpolaków.

Wedle nich wystarcza poparcie pewnej kandydatury przez *Słowo Polskie* do tego, by ją zohydzić! Stronnictwa i okręgi wyborcze niedemokratyczne dawno już z tej dziecinnej słabości się wyleczyły a raczej nigdy na nią nie cierpiały; — i jeżeli raz kogoś uznały i poznały jako dzielnego i zasłużonego męża, to go nie porzucają, choćby go nie wiedzieć jaki ich wróg także pochwalił. Kandydaci „demokratyczni" wiedzą też o tem i korzystają z tego, kandydując nieraz, czasem ze skutkiem, w okręgach niedemokratycznych, chociaż niedopuszczają wzajemności.

W imię dobra sprawy publicznej, w imię polskiej politycznej wytrawności i w interesie prostej przyzwoitości powinny nasze dzienniki zastanowić się, co czynią, i zmienić ton i punkt wyjścia w tem, co piszą o kandydaturze p. Głąbińskiego. Niech traktowanie jej przejdzie na tory poważnej i dobrą wiarą owianej dyskusyi, w której każde zdanie musi być uszanowane, podczas gdy dotychczas wzbudza tylko niesmak.

Od redakcyi:

W sprawie, poruszonej przez jednego z najpoważniejszych obywateli kraju, którego list zamieszczamy, nie zabieraliśmy dotychczas głosu, mniemaliśmy bowiem, że nie wiele szkody może uczynić panu Głąbińskiemu, gdy nazywa go „politycznym dorobkiewiczem"... ....pan Masłowski.

Nie taimy bynajmniej, że co do wielu punktach różnimy się w zdaniu ze *Słowem polskiem*; zaznaczyliśmy to przy oceulaniu skutków wojny japońskiej i odezwy ligi narodowej, występując przeciwko bezimienności odezw i dyktaturze tajnej pieczątki.

Niemniej jednak stwierdzić musimy, że za dziennik odpowiada jego redaktor a nikt więcej, a pan Głąbiński nie jest redaktorem *Słowa polskiego*, wobec którego, jak wobec każdego niezawisłego dziennika, który choć się myli, ale czyni to w dobrej wierze, poważną polemikę, mogącą jego redaktorów przekonać, przenosiliśmy zawsze ponad bezskuteczne a drażniące rzucenie anatematów.

Nie podzielamy wprawdzie wszystkich zapatrywań p. Głąbińskiego, np. różnimy się z nim w zdaniu w sprawie możności otrzymania odrębności dla Galicyi inną drogą jak przez rewizyę konstytucyi austryackiej dla wszystkich krajów; nad stanowiskiem naszem partyjnem jednak góruje ogólno-krajowe, którego wyrazem jest chęć wprowadzenia coraz większej liczby takich ludzi ze wszystkich stronnictw do sejmu, którzyby poziom sejmu mogli coraz bardziej podnosić i którzy w życiu publicznem zawsze dawali dowody najlepszej wiary i niezawisłości poselskiej.

A ponieważ p. Głąbiński pod względem niezawisłości od rządu wiedeńskiego jest wypróbowanym, ci zaś, którzy przemawiają przeciwko jego wyborowi, tej próby ogniowej dotychczas nie złożyli, cieszyć się bardzo będziemy, gdy zostanie wybrany.

Wojna rosyjsko-japońska.

Zawód. Nędza. Inkou-Niuczwang.

Kalendarz zdradził Rosyan. Według niego powinna była rozlać się pora słotna; rosyjski sztab jeneralny był tedy pewny, że koleją będzie można stale pomnażać armię w Mandżuryi, zaopatrywać ją w prowianty, podczas gdy Japończycy, poprostu nie ruszając się, gnić byliby zmuszeni. Kalendarz zawiódł, zawiodły badania meteorologów a z Petersburga telegrafują: „Straszliwa spiekota wielce utrudnia operacye wojenne. Jak się zdaje, pora słotna tym razem chybiła. Żołnierze maszerują często po czterdzieści wiorst w najokrutniejszym żarze słonecznym z ciężkim pakunkiem, częstokroć nie jedząc, ani nie pijąc. Okropne jest położenie rannych i jeń[illegible] los swój znoszą ani z podziwu godną cierpliwością".

Z innego źródła słychać, że stojące na froncie wojska rosyjskie literalnie mrą z głodu. Po 48 godzinach boju i pochodu otrzymali oficerowie po szczupłej porcyi cukru. Chleba i mięsa brak zupełny, gdyż pociągi z żywnością tylko w długich odstępach nadchodzą. Zajęcie Niuczwangu i Inkou przez Japończyków nie polepszyło oczywiście położenia wojsk rosyjskich. Przez Inkou otrzymywali morzem i prowadzącą do Chin koleją żelazną zapomocą zręcznych i słownych kupców chińskich podostatkiem żywności dla armii południowej, toż samo przez Niuczwang drogami lądowemi. Chiny były dla Rosyan obfitą spiżarnią — obecnie to przepadło. Intendantura rosyjska została ograniczoną na zapasy Mandżuryi i na dowozy kolejowe — a im więcej kolej będzie musiała prowiantów dostarczać, tem mniej będzie mogła wojska sprowadzać na pole walki.

Od tej nędzy sałdata sielankowo odbija humor japoński. Petersburskie *Nowosti Dnia* donoszą z Liaojanu: „Japończycy, zająwszy pozostałych w Inkou żołnierzy rosyjskich, dali każdemu po trzy ruble, puścili ich wolno i kazali opowiadać wojskom rosyjskim, że Ja-

O religijności we Włoszech.

I.

Albano, 27 lipca.

W liście swoim do Mickiewicza, opowiadając Kajsiewicz o podróży przez Włochy, odbytej w towarzystwie biskupa O' Finan 1837, pisze: „Po drodze proboszcze przychodzili witać naszego biskupa i wieleśmy dobrych widzieli twarzy. Kiedy im nasz staruszek powiadał o wielkich łaskach, które Pan teraz zlewa na Irlandyę i Anglię i o wolności, jakiej katolicy pod rządem protestanckim doznają, długie sobie i znaczące posyłali wejrzenia, a jeden ciężko westchnąwszy, powiedział: Dzięki Bogu, że wiara w innych krajach się szerzy, bo z Włoch ucieka, ucieka. A głos i postawa, i oblicze tego człowieka było boleśnie smutne, tembardziej, że pełne rezygnacyi." Dziś te same słowa: wiara z Włoch ucieka! są na ustach nie jednego z podróżnych, co porównywuje religijność naszą, polską, z religijnością, jaką tu widzi we Włoszech. A i sami kapłani włoscy toż samo na nas, co na Kajsiewiczu, robią wrażenie: smutne, tembardziej smutne, że pełne rezygnacyi na to, co się tu dzieje, a nie zaradzające złemu.

Jest niezaprzeczenie wiele złego we Włoszech; ale jest i wiele dobrego. Pracy kapłanów cichej, spokojnej, której nikt z obcych nie widzi, jest dużo. Tylko, że kapłan włoski nam nie imponuje, bo nie widać w nim tego poczucia swojej godności, pamięci ciągłej o niej, manier duchownych wyuczonych. Jest on nadzwyczaj prosty, skromny, bardzo przystępny, ale nic a nic nie imponujący. Pamiętam, spotykałem nieraz po ulicach w Rzymie starszego już kapłana, tak opuszczonego, tak niepozornie, biednie wyglądającego, żem go miał za księdza ad solam missam kiedyś wyświęconego, a dziś bez zajęcia stałego włóczącego się po mieście. Ale zdarzyło się, że jako konsultor św. Kongregacyi koncylium byłem wezwany na sesyę, na którą wszyscy konsultorowie razem się zbierają, aby rozpatrywać akta synodu prowincyonalnego przed ich potwierdzeniem. Patrzę, a ów kapłan siedzi między konsultorami! Przyszło do rozprawy. Kiedy zaczął mówić, oderwać od niego oczu nie mogłem. Co za rozum! Co za nauka! Gdybyż to choć setną część tej nauki się posiadało, co on ją ma! pomyślałem sobie.

Ile tu kapłani pracują, miałem sposobność poznać ze sposobu dawania rekolekcyj chłopcom, przysposabiającym się do pierwszej komunii św. w zakładzie zwanym „Ponte Rotto". Dla przyjrzenia się im alumni kolegium polskiego niejednokrotnie brali w nich udział jako dozorcy chłopców i stąd Ponte Rotto znane jest nam. Rzecz to nie łatwa, takie rekolekcye! A jednak tak są dawane, że niezatarte ślady zostawiają w duszach, dokonywują prawdziwych nawróceń. A rekolekcye te dziesięciodniowe odbywają się jedna po drugiej przez rok cały. Biorą w nich udział kapłani rzymscy, po największej części kapłani świeccy. Są między nimi monsignorowie, kapłani poświęcający się karyerze dyplomatycznej. Pracując w biurach, choćby Watykańskich, szukają oni jeszcze pracy nad duszami.

Opowiem tu niektóre zdarzenia z Ponte Rotto, aby dać wyobrażenie o charakterze religijnym i niereligijnym Włochów i zarazem o tem, jak skutecznie kapłani pracują.

Pewnego razu dobrzy ludzie przyprowadzili do Ponte Rotto dwunastoletniego chłopca. Wypędzony ze szkoły, wypędzony przez własnego ojca, który nie mógł sobie z nim dać rady, wałęsał się dniem i nocą po ulicach. W nic on nie wierzył; a zepsuty był do szpiku kości. Tak tedy chłopiec ów rad nie rad znalazł się w Ponte Rotto wśród licznej młodzieży. Było ich jak zwykle 60, a najstarszy liczył lat 20. Uczęszczał na konferencye; ale pozostawał zimny i obojętny, w czasie wolnym rozprawiał z księżmi o literaturze lub im opowiadał z pewnym cynizmem swoje sprawki. Nie zrażano się tem, modlono się i czekano dnia, w którym bywa kazanie o Matce Boskiej. Dzień ten zwykle jest stanowczym dla wszystkich. Po kazaniu, w którem opowiadają cudowne nawrócenia zdziałane za przyczyną Matki Boskiej w tem miejscu, prowadzą chłopców przed Jej obraz, który odsłaniają. Matka Najświętsza okazuje wtedy swoją potęgę. Wzruszenie ogarnia wszystkich. I nasz chłopiec całkiem się zmienił. Już się nie śmiał, nie drwił, ale płakał, ale szlochał jak inni, a kiedy po obiedzie pozwolono chłopcom mówić, zwrócił się do swych towarzyszy a tak patetycznie do nich przemówił, że wszystkim łzy z oczu wycisnął. (Gdzieżby u nas dwunastoletni chłopak był zdolny do tego!) Opisał im swoje grzeszne życie, przedstawił na jak strasznej był drodze i pokazywał, jak go Matka Boska ratowała. Ale miał ojca, który w nic nie wierzył, więc prosił, więc błagał, by się do Matki Najświętszej i o jego nawrócenie modlili. Sam zaś napisał do swego ojca, prosząc, by był obecnym jego pierwszej komunii, zapewniając, że on już nie ten, co był, że pragnie go uściskać i podzielić się z nim swojem szczęściem.

Po skończonych rekolekcyach, kiedy chłopcy mają przyjąć komunię św. i mają już opuścić zakład, puszczają do kaplicy rodziców i krewnych. Ceremonia to bardzo wzruszająca. Po komunii św., na pożegnanie przed ołtarz kładą krzyż, a chłopcy jeden po drugim przystępują do niego, klękają i całują rany Chrystusowe; a w tej samej chwili księża, przewodniczący rekolekcyom, klęcząc z boku, całują stopy chłopców. Po tem następuje pożegnanie z księżmi, które nie obywa się bez wielkiego płaczu. Wdzięczni za odebrane łaski, pamiętni, ile błogich i świętych chwil przeżyli w tym domu przez te dziesięć dni, płacząc w głos, rzucają się w objęcia kapłanów i nieraz trzeba ich siłą odrywać. Obecni, widząc kapłanów jak całują nogi tym, co niedawno może najwystępniejsze życie prowadzili, patrząc na miłość i wdzięczność, jaką potrafili sobie zjednać a spostrzegłszy tę ogromną przemianę w ich synach, nie mogą od łez i płaczu się powstrzymać. Ojciec naszego chłopca był też mocno wzruszony, a kiedy syn mu powiedział, że chce koniecznie, by i on dostąpił tego szczęścia, „bądź spokojny — odpowiedział — i mnie już ciężko tak żyć, jak żyję". — Był to stary sekciarz, garybaldczyk, a raz już chciał sobie był życie odebrać. Nawrócił się teraz jak najszczerzej, a syn jego poświęcił się stanowi duchownemu.

Nie wszyscy, naturalnie, co z tych rekolekcyj korzystali, wytrwali w dobrem. „Był to ostatni dzień rekolekcyj — pisze jeden z przewodników. — A były to jedne z tych rekolekcyj, w których i chłopcy, i rodzice, krewni, kapłani i lud obecny wciąż tylko ze wzruszenia płakali. Szedłem właśnie ku ołtarzowi, aby ostatnią powiedzieć naukę przed komunią św., aż oto słyszę wśród ludu dwóch głośno mruczących. Nie mogli znieść tego płaczu głośnego i obrzędu tak wzruszającego. Spostrzegam, jak jeden z nich, kiedy syn jego wraz z innymi chłopcami ze świecą w ręku procesyonalnie zbliżał się do ołtarza i przechodził koło niego, zamierzył się nań, aby mu dać w policzek. Bojąc się, by nie przyszło do jakiegoś skandalu, posłałem kościelnego, zapraszając grzecznie owych ludzi na chórek, z kądby mogli lepiej przypatrzyć się obrzędowi. Poszli więc, wciąż mrucząc; ale przynajmniej nikomu nie zawadzali. Ja tymczasem miałem moją naukę a potem na zakończenie dałem błogosławieństwo Papieskie. Ale, że mi ciągle w myśli był ów biedny chłopczyna, który, że się stał aniołem, przez ojca swego miał być znieważonym i zamiast w tej chwili się cieszyć, płakał gorzko, zawołałem przy końcu: „Pobłogosław Panie Jezu tych chłopców, błogosław ich rodziców, a jeśli wśród rodziców jest jaki niewierzący, pobłogosław go i nawróć, mając wzgląd na te łzy, jakie obecnie wylewa ten syn, który cię tak kocha". — I ojciec się nawrócił, a pokazało się, że i on pierwszą komunię św. przyjął był w Ponte Rotto. „Przyjąłem w bardzo dobrem usposobieniu — wyznawał potem — ale ojciec mój był sekciarzem i kiedym powrócił z Ponte Rotto, rzekł do mnie: „Dotąd robiłeś to, co chciała twoja matka; odtąd musisz robić to, co chcę ja". Tegoż samego dnia zaprowadził mię ojciec do sali masońskiej, podał mi sztylet i kazał mi przysiądz, że już nigdy komunii nie przyjmę. Strach mię przejął, złem przysiągł; i w końcu do tego przyszło, że kiedy ojciec mój umierał, nie dopuściłem doń księdza, ale dałem mu obraz dyabła do pocałowania, a przedrwiwając Wiatyk, memu synowi, temu samemu co przyjął teraz komunię św., kazałem przy tem trzymać świecę zapaloną".

Rzeczy to są u nas niesłychane; ale też nie trzeba zapominać, że tu głównie pracuje sekta, a od zaboru Rzymu i protestantyzm. Sekciarze wszelkimi sposobami starają się odciągnąć ludzi od Kościoła. W szkołach we Włoszech nie uczą katechizmu; po ulicach wszelkiego rodzaju zgorszenia są tolerowane. Wyrosła już wielka część młodzieży spoganiała, zdziczała. Kiedy się tu patrzy na robotę sekty, to się dziwić przychodzi, że nie jest gorzej, jak jest.

Opowiem, co mnie się zdarzyło niedawno. Jadę z Albano do Rzymu. W oddziale moim siedzi jakiś Włoch, stary już, ale dobrze się trzymający. Później dowiedziałem się, że to markiz, Neapolitańczyk. Zaledwie pociąg ruszył, wyjmuje przy innych książeczkę do nabożeństwa, żegna się i odmawia modlitwy. Od czasu do czasu całuje obrazek święty i nim się żegna. A trwa to przeszło kwadrans. Widocznie śpiesząc na pociąg, nie miał czasu odmówić swoich rannych pacierzy. Ale przecież to wielki dowód odwagi cywilnej w dzisiejszych czasach. — Innym razem w omnibusie kolejowym naprzeciwko mnie jakiś staruszek szepcze sobie modlitwy; z innej strony, dalej odemnie, mężczyzna w średnim wieku, odmawia bardzo długo pacierze. Było to zrana. Wracając tego samego dnia pod wieczór do Albano, znowu znalazłem się z tym ostatnim razem. Był tym razem w towarzystwie trzech młodych ludzi, którzy go nazywali panem adwokatem, a z rozmowy dowiedziałem się, że zajmuje jedną z pięknych wil niedaleko Albano. Rozmawiają wesoło, ale po niejakim czasie, gdy tamci wyszli, żegna się i odmawia sobie cicho modlitwy, już tedy nie ranne. Widocznie korzysta z każdej chwili wolnej, by z P. Bogiem się łą-

pończycy rannych i jeńców nigdy nie zabijają."

Z Niuczwangu donoszą, że pozostawiona przez Rosyan na rzece Liao, po opróżnieniu miasta Inkou, łódź działowa „Siwucz" została przez własną załogę wysadzona w powietrze, aby nie wpadła w ręce Japończyków. Załoga już poprzednio była wysiadła na ląd. Rosyanie pozostawili w rzece 14 min podwodnych, z których Japończycy 10 wydobyli. Tylko dwie atoli mogły jeszcze eksploadować, inne Chińczycy dawno już potajemnie uczynili nieszkodliwemi. Do Inkou przybywają codzień okręty z żywnością dla armii japońskiej.

Ciekawą też wiadomość podają pisma londyńskie. Mianowicie słychać, że Japończycy skonfiskowali lub zamierzają skonfiskować „Bank chińsko-rosyjski w Niuczwangu, posiadający w nieściągniętych dotychczas pretensyach 50 milionów rubli. Japończycy wskazują na to, że bank ten jest własnością rządu rosyjskiego i że służył politycznym celom. Konzulowi francuskiemu, który przedstawił się jako opiekun interesów rosyjskich w Niuczwangu i usiłował przeszkodzić zaborowi banku, odpowiedziano, że rząd japoński jego mandatu nie uznaje, ponieważ został mianowany już po wojnie, i gdy Rosya również nie chciała uznać konzulów amerykańskiego i angielskiego w Mukden i Anting, powołując się na stan wojenny.

Na lądzie.

Petit Parisienne doniósł z Petersburga, że 20.000 (a nie 2 000, jak nam wczoraj telegrafowano) Japończyków wylądowało w Inkou. Jeżeli to prawda, to wielkie zagraża niebezpieczeństwo tyłom armii Kuropatkina.

Jenerał Okn donosi pod datą 4 bm. Nieprzyjaciel od dnia 26 bm. cofa się w dalszym ciągu na północ. Dnia 3. bm. armia japońska zajęła Hajczeng i Niuczwang.

Z Londynu donoszą: Przez dwie bitwy, które jenerał Kuroki stoczył z Rosyanami w niedzielę i poniedziałek na drodze do Liaojang, powiodło mu się wyprzeć nieprzyjaciela aż do pozycyj, oddalonych już tylko o 20 kilometrów od tego miasta. Walna bitwa już się podobno rozpoczęła.

Według paryskiego wydania *New York Heralda* udało się rosyjskim władzom wojskowym i inżynierom opanować okolice około Genzan (port we wschodniej Korei) i zbudować tam z pomocą Chińczyków i Korejczyków szeroką drogę. Natomiast donoszą pisma londyńskie z Gensanu jeno tyle, że rosyjski komendant w Kiungchoang nad rzeką Tumen (granica Korei i Mandżuryi wschodniej) kazał dwudziestu inżynierom i kilkuset kulisom przysposobić dla celów wojennych drogę, która prowadzi na wschód od pierwotnej drogi do Kiung-Jang aż do miejscowości nad Nussan, jakoteż do drogi Sontsingin. Rosyanie czują się w okolicach zupełnie pewni. Ta wiadomość może być prawdziwą.

Aleksiejew, który z Mukdenu miał przez Charbin udać się do Władywostoku, musiał na rozkaz cara wrócić z Charbina do Mukdenu. Wyjazd jego można było tłómaczyć jako ucieczkę z zagrożonego Mukdenu.

Port Artura.

Nadchodzą pogłoski o strasznie krwawych dla obu stron a ogółem niefortunnych dla Japończyków bojach pod Portem Artura, zaczem ze względu na ciężkie straty swoje Japończycy postanowili przypuścić szturm ostateczny dopiero po zajęciu fortów zewnętrznych. Aleć to postanowienie powzięli Japończycy niezawodnie od samego początku oblężenia. Wielce ważną, gdyby się sprawdziła, byłaby wiadomość, że Rosyanom zagraża wyczerpanie amunicyi, a próba wyrabiania jej w Porcie Artura nie udała się.

Z naszych uzdrowisk.

Krynica 4 sierpnia.

Perła naszych zdrojowisk, Krynica, i tego roku zwabiła mnogo kuracyuszów; nie dziwi to nas, bo posiada wszelkie warunki lecznicze, jako to: urocze położenie, klimat nadzwyczaj łagodny, wody mineralne znane i cenione powszechnie. Natura uczyniła więc wszystko, co do niej należało, ludzie jednak nie wiele przyczynili się do udogodnienia tu pobytu.

W pierwszym rzędzie są kąpiele mineralne najważniejszym środkiem leczniczym, lecz tych brak w Krynicy.

— Jakto — zapytał nieobeznany z tutejszymi stosunkami — dlaczego niema kąpieli w miejscu kąpielowem!

— Z tej prostej przyczyny, że w stosunku do ilości gości za mało jest łazienek a nowo przybyli kuracyusze dni kilka oczekują z upragnieniem biletu na kąpiel.

Co się dzieje codziennie przy kasie, nie da się opisać, to walka formalna, którą staczają panie i panowie, chcący zakupić bilet na następną kąpiel. Godziny upływają na czekaniu; już od 6 rano zjawiają się cierpliwe niewiasty, bo tych tu najwięcej, przy okienku kasyerki i oczekują swej kolei a ile razy usłyszą miłą odpowiedź, że wszystkie bilety już rozsprzedane! Że to nie wpływa dodatnio na przebieg kuracyi, zbyteczne dodawać. Rząd od lat wielu przyrzeka budowę nowych łazienek, ale na obietnicy się kończy; może bytność tegoroczna p. ministra w Krynicy przyspieszy korzystne reformy.

Sezon obecny jest bardzo ożywiony. Nowo mianowany zarządca, komisarz namiestnictwa, p. Grabowski, stara się usilnie, by kuracyuszom uprzyjemnić pobyt; bale, koncerty i festyny odbywają się kolejno, kto szuka rozrywki, ma jej tu pod dostatkiem.

I tak zeszłego tygodnia odbył się koncert chóru akademików lwowskich, salę wypełniła po brzegi publiczność, darząc młodzież oklaskami; chór lwowski podobał się lepiej od chóru krakowskich akademików, którzy tu także z koncertem zjechali. Mówiąc o koncertach, wspomnieć musimy o dwóch ostatnich prawdziwie artystycznych. W pierwszym produkowała się młodziutka skrzypicielka, Stasia Arnoldówna, Lwowianka; talent to obiecujący i bardzo sympatyczne wrażenie wywarła na słuchaczy. Drugi koncert odbył się na cel nader sympatyczny, dochód przeznaczony jest na budowę pomnika dla Mickiewicza. Inicyatorem tego jest p radca dworu Krechowiecki, który wspólnie z komitetem pań i panów od lat kilku urządza bale i koncerty i zebrano już sporą sumę na ten cel, tak że w niedalekiej przyszłości szczycić się będzie i Krynica pomnikiem wieszcza. Tegoroczny wieczór mickiewiczowski, tak bowiem się mienił, był nader udałym ze względu na bogaty program i współudział najwybitniejszych sił artystycznych. Dość, gdy wymienimy, że śpiewała p. Hellerowa, bawiąca tu dla kuracyi i czarowała urodą i prześlicznym głosem; deklamowała p. Solska z wytwornym wdziękiem, w dalszym ciągu brała współudział w koncercie utalentowana skrzypicielka, p. Gąsiorowska, i pianistka z Warszawy, p. Hohenolniger. Na zakończenie była biesiada dla ducha: p. radca Krechowiecki odczytał swą najnowszą nowelę o wytwornej formie artystycznej, rzecz bardzo oryginalną, której z wielkiem zainteresowaniem wysłuchano.

W przyszłym tygodniu ma się tu odbyć bal mickiewiczowski, bo dochód także na pomnik przeznaczony.

Wczoraj mieliśmy noc w Wenecyi i wybuch wulkanu, wprawdzie na deptaku, ale bez obawy przyglądać mu się można było. Bardzo udatne były sztuczne ognie i iluminacya deptaku różnobarwnymi lampionami. Malowniczo wspinały się konary drzew parku, oświetlone światłem bengalskiem. tony muzyki, gwar spacerującej rojnie publiczności, szum lasu, to wszystko złożyło się na całość nie banalną. Dziś zapowiedziany jest odczyt o cudach XIX wieku, tak więc i dla ducha mamy tu pokarm.

Usposobienie i nastrój publiczności jest tego roku pogodniejszy, niż lat poprzednich, prześliczna pogoda, jakiej w Krynicy nie pamiętają, działa kojąco na nerwy kuracyuszów i każe zapominać o niedogodnościach i brakach w urządzeniu. Miejmy nadzieję, że z rokiem przyszłym choć w części usunięte one zostaną i wzmoże się tym sposobem frekwencya gości kąpielowych. *W. W.*

Kronika.

Lwów dnia 5. sierpnia 1904.

Kalendarzyk

W sobotę 6 sierpnia Przemienienie Pańskie. — Gr. kat. Chrystyny. — Kal. słow Chlebosława.

Wschód słońca 4·48, zachód 7·22.

W niedzielę 7 sierpnia Kajetana — Gr kat. Uspen. ś. Anny. — Kal. słow. Oleh św.

Wschód słońca 4·50, zachód 7·20.

W poniedziałek 8 sierpnia Cyryaka M. — Gr. kat. Jermołaja. — Kal. słow. Niezamyśl.

Wschód słońca 4·52, zachód 7·18.

— **Cesarz** wyjechał dziś rano z Ischlu do Lend-Gastein, gdzie o g. 11 przed południem spotkał się z królem Jerzym saskim. Monarchowie pojechali następnie razem koleją z Lend do Salcburga, skąd król Jerzy odjechał do Drezna na Pragę i Bodenbach, zaś cesarz udał się przed pomnik cesarzowej Elżbiety, a następnie wrócił do Ischlu.

— **Podróż dr. Koerbera**. Prezes ministrów dr. Koerber wyjedzie do Galicyi z Wiednia d. 27 bm. a około 10 września będzie musiał być z powrotem w Wiedniu. Dnia 13 września bowiem rozpoczyna się w Wiedniu międzynarodowy kongres dziennikarski, a dr. Koerber przyrzekł swoją obecność na nim. Podczas pobytu w Krakowie prezes ministrów będzie przez parę godzin gościem namiestnika hr. Potockiego w Krzeszowicach. Następnie odwiedzi Romana hr. Potockiego w Łańcucie. Na Bukowinie złoży prezes ministrów wizytę Jerzemu br. Wassilce. W drodze powrotnej ze Lwowa do Krakowa zatrzyma się dr. Koerber na parę godzin w Przemyślu celem złożenia rewizyty komendantowi korpusu Galgotzemu.

Kronika lwowska.

— **Pogrzeb śp. Maryi z hr. Badenich Bolesławowej hr. Dunin Borkowskiej** odbył się dziś przed południem. W pokoju, w którym spoczywały na katafalku zwłoki, odprawione zostały rano dwie msze św. żałobne, około g. 10 zaś przybył ks. arcybiskup Weber i odprawił egzekwie. Około trumny zebrała się najbliższa rodzina śp. zmarłej, dalej hr. Mieczysławowie, Władysławowie i Jerzowie Dunin Borkowscy, b. prezydent ministrów Kazimierz hr Badeni, marszałek kraju Stanisław hr. Badeni z dwoma synami, Stanisławowie Niezabitowscy, Michałowie Garapichowie, rodzina Skrzyńskich, Mysłowskich, prezes tow. gosp. dr. Włodzimierz Kozłowski, poseł Jerzy hr. Baworowski, poseł hr. Mycielski z Borynicz, p. Brykczyński, radca dworu wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś, radca dworu Dembowski, prezydent apelacyi Eksc. Tchorznicki, prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski i i. Po odprawieniu modłów wzięli trumnę na ramiona włościanie z Biskowic i zanieśli do Kościoła OO. Bernardynów, gdzie została ustawioną na katafalku, w otoczeniu kwiatów i świateł. Uroczystą mszę żałobną odprawił u wielkiego ołtarza Bernardyn O. Patyk z asystą, równocześnie odprawiono przy siedmnastu ołtarzach bocznych ciche msze żałobne w obu obrządkach. Na nabożeństwo przybył też metropolita ks. Andrzej Szeptycki. Następnie odprawił egzekwie ks. arcybiskup Weber, poczem kondukt, prowadzony przez ks. infułata Zabłockiego, ruszył na cmentarz. Pochód otwierali prebendaryusze Domu ubogich, za nimi szły sieroty z zakładu św. Teresy, dalej delegacye z wieńcami, konwent OO. Franciszkanów, Karmelitów i Bernardynów oraz duchowieństwo obu obrządków. — Wśród śpiewów żałobnych i dźwięku dzwonów kościelnych przybył kondukt około g. 12 na cmentarz łyczakowski, gdzie zwłoki złożono w rodzinnym grobowcu na odpoczynek wieczny.

P. Stanisław Jabłonowski z Popowic złożył w administracyi *Gazety Narodowej* zamiast wieńca na trumnę śp. hr. Bolesławowej Borkowskiej 60 koron na rzecz Brata Alberta

= **Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia** w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: p. Rybczyńska 2 kolczyki, Tekla Giers 1 pierścionek, Emilia Garnsowa 2 spinki, 2 kolczyki, Klementyna Rucińska 2 obrączki, F. K. dukat, Katarzyna Dudek 3 kolczyki, 2 ułamki, Rozalia Streng 4 obrączki, 3 drobnostki, Ewusia 2 dukaty, Karol z Polanki 1 pierścionek, 1 obrączkę — T. C. 1 broszka. 2 spinki, 1 łańcuszek, 2 naparstki, 1 szpilka, 1 drobnostka (wdzięcznem sercem dla najlepszej matki), Katarzyna Ludwig 1 pierścień, pp. Mochnaccy z córką Stanisławą 1 medalion z brylancikami, 2 kolczyki, 2 obrączki (na intencyę zdrowia i błogosławieństwa N. M. Panny), N. N. 1 pierścionek, Julia Kownacka 30 koron, Aleksandra Hausnerowa 1 obrączka, 20 koron, W. B. z Kluwiniec 50 koron, Franciszek Koszowski 2 kolczyki, 1 spinka, 1 łańcuszek, Wanda Mrozowska 4 korony, N. N. 1 obrączka. 5 franków w złocie. Witoldowa Korytowska 1 sznur korali, 1 kolczyki koralowe, A. Z. A. M. P. 10 koron, Placyda i Zuzanna Otonkowskie 1 krzyżyk, 1 medal, Helena Mączkowska 2 obrączki (na intencyę powodzenia dla zamysłów śp. męża). Helena Krzyżanowska 4 obrączki, 2 kolczyki. Pp. Krystyniecka i Wójcikowa 1 broszka, 1 para kolczyków. N. N. 1 moneta. 1 broszka, 1 kólczyk, 2 ułamki. Józefa Manaczyńska 2 kólczyki, 1 pierścionek (na intencyę odwrócenia smutków i zmartwienia). M. L. 1 branzoleta. Antonina Tamowska 5 koron. Anna Błońska 1 pierścionek, 1 obrączka (na intencyę pocieszenia w smutku). Emilia Dzilak 1 broszka, 2 kólczyki. Stanisława Michalewska 1 pierścionek, 2 ułamki, perełki. Marcela Bosicka 1 pierścionek, 1 obrączka, 3 kólczyki. Antonina Kulikowska 1 kólczyk. P Smereczyńska 2 korony. L Kunaszowska 1 broszka, 2 pierścionki, 2 kólczyki, 10 kor., perełki. Julia Postruska 1 branzoleta. Dalsze ofiary przyjmuje za pokwitowaniem p. Józefa Bykowska ul. Ujejskiego l. 10 w godz. od 2 do 4.

= **Za dusze bohaterów wolności** śp. Romualda Traugutta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego, członków rządu narodowego, straconych na stokach cytadeli warszawskiej 1863/4 r. — odbyło się dziś staraniem młodzieży rękodz. „Gwiazda" w kościele OO. Dominików żałobne nabożeństwo. Mszę św. celebrował O. Antoni Bobczyński, chór „Echa" odśpiewał kilka pieśni żałobnych.

= **Powrót I seryi uczniów**, przebywających na kolonii wakacyjnej chłopców w Hucie korostowskiej nastąpi w sobotę 6 bm o g. 1 m. 10. w południe. Rodzice i opiekunowie zechcą się jawić w tym czasie na dworcu celem odebrania swych dzieci.

Druga serya wyjeżdża tego samego dnia o 6 m. 45 rano. Uczniowie przyjęci na drugą seryę zgłoszą się na dworcu głównym u kierownika kolonii na pół godziny przed odejściem pociągu.

= **Ruskie Kółko antitytoniowe** zawiązało się we Lwowie. Mianowicie grono patryotów zobowiązało się słowem honoru, że przez cały rok nie będą palili cygar i papierosów, a pieniądze zaoszczędzone będą co miesiąca składali na fundusz budowy prywatnych gimnazyów i innych szkół ruskich. Nazwiska abstynentów i ich ofiary na cel powyższy będą stale ogłaszane w *Dile*.

= **Zamach samobójczy**. Dziś przedpołudniem usiłował Roman Karpiak, kelner, odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. Pierwszy strzał chybił, drugi przebił lewą rękę na wylot. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe, poczem ze względu na to, iż zdradzał silne rozdrażnienie nerwowe, odstawiono go do komisaryatu II dzielnicy celem oddania pod obserwacyę.

Kronika krajowa.

Rekolekcye dla kapłanów odbywać się będą w Czerniowcach w domu OO. Jezuitów od 22 bm. wieczorem do 26 bm. rano. Zgłoszenia P. T. kapłanów, chcących wziąć udział w rekolekcyach przyjmuje ks. superior OO. Jezuitów w Czerniowcach, plac Ferdynanda l. 13.

Rekolekcye księży katechetów rozpoczną się d. 25 bm. wieczorem u OO. Misyonarzy na Stradomiu w Krakowie, a zakończą się d. 29 bm. rano. Zgłaszać należy się wcześnie u ks. superiora na Stradomiu.

Składnica pocztowa otwartą zostanie 10 bm. w Dąbrowicy do urzędu pocztowego w Janowie koło Lwowa.

Wpisy do szkoły stolarskiej w Kalwaryi zebrzydowskiej rozpoczną się d. 1 września. Warunki przyjęcia uczniów: ukończone 4 a najmniej 3 klasy szkoły ludowej; rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany nauki zakładu nie opuści. Nauka w szkole trwa 3 względnie 4 lata i jest udzielaną bezpłatnie. Uczniowie winni się przez przeciąg cały nauki sami utrzymywać, w razie jednak wielkiej pilności i zdolności mogą otrzymywać zapomogi w formie wynagrodzeń za roboty lub w formie stypendyów. Utrzymanie ucznia kosztuje od 20 do 40 kor. miesięcznie.

Defraudacya na poczcie w Oświęcimie. Z powodu, że niektóre pisma doniosły, iż defraudacya spełniona przez oficyała pocztowego Aleksandra Zdzieńskiego w urzędzie pocztowym w Oświęcimie wynosi 200.000 koron, dyrekcya poczt komunikuje, że sprawdzona dotąd wysokość defraudacyi Zdzieńskiego wynosi 9.300 kor.

Kronika powszechna.

§ **Antyrosyjska demonstracya w Neapolu.** Z Rzymu donoszą nam: W neapolitańskiej „Borsa di Lavoro" odbyło się 1 bm. wielkie zgromadzenie robotnicze, celem uczczenia pamięci jednego z przewódców robotników, redaktora dziennika „*1799*", zmarłego w więzieniu. Jeden z socyalistów, nazwiskiem Laganá wygłosił płomienną mowę przeciw rządowi rosyjskiemu i zakończył rezolucyą, domagającą się wyrażenia gorącej sympatyi nihilistom rosyjskim. Obecny na zgromadzeniu komisarz policyi, Pacenzo sprzeciwił się temu. Wówczas w sali powstał ogromny krzyk i hałas. Ze wszech stron poczęto wołać: *abbasso l' autocrazia*! (precz z samowładzą!) *viva i socialisti russi*! Następny mowca jeszcze gwałtowniej — wśród ogólnych oklasków — uderzył na rząd rosyjski, życząc „braciom na Północy" zwycięstwa w walce, zmierzającej do instaurowania nowego rządu, odpowiadającego wymogom cywilizacyi XX. wieku. Komisarz wzywał mowcę do miarkowania się, co wywołało wśród audytoryum piekielny hałas. Protestowano bardzo dosadnie przeciw naruszeniu swobody słowa. Krzyczano ze wszech stron: *fuori gli agenti!* (precz z agentami!). Sprowadzono straż policyjną i oddział karabinierów, lecz mimo tego nie zdołano uspokoić zebranych. Zachodziła obawa walki na pięści. Dopiero przybyły deputowany Rispoli uspokoił tłumy. Po kilku minutach hałas wszczął się na nowo i dopiero gdy sprowadzono wojsko, zgromadzeni rozeszli się, wznosząc okrzyki, wrogie rządowi rosyjskiemu.

§ **Zbrodnia z miłości.** Rotmistrz Gabriel Casati z 1 p. dragonów garnizonującego w Łańcucie, bawił w Gorycyi na urlopie i miał tam w domu pod l. 25 na Corso Franciszka Józefa stajnię, wynajmowaną od rodziny Brassów. W domu tym mieszkała Elwira Brass, bardzo piękna kobieta, matka dwojga dzieci. Rotmistrz, ożeniony z bogatą kobietą, ojciec 3 dzieci, zakochał się w Brassowej, której szwagrowie prosili go, aby jej tak gwałtownie nie nadskakiwał. Onegdaj udał się rotmistrz kilka razy w ubraniu wojskowem a następnie cywilnem do mieszkania Brassowej. Wieczorem o godz. 11 gdy Brassowa z krewnymi stała na podwórzu, rzucił się na nią rotmistrz i wystrzelił do niej z rewolweru, poczem sam sobie życie odebrał. Sprowadzono lekarzy, którzy przetransportowali rotmistrza do szpitalu, gdzie o g. 1 w nocy umarł. Brassową spodziewają się utrzymać przy życiu.

§ **Wczesny odlot bocianów.** Z różnych stron Królestwa donoszą, że bociany, które zwykle dopiero w drugiej połowie sierpnia przygotowują się do odlotu, w tym roku, już obecnie zaczęły się gromadzić. Przypuszczać należy, że susza niebywała wpłynęła na ten niezwykły objaw, a wypalone od słońca łąki nie dostarczają ptakom dostatecznego pokarmu. Przygotowujący się odlot bocianów zaobserwowano także w w. ks. Poznańskiem.

§ **Wykształcenie wyższe i potomstwo**. Według statystyki Thondibe'a, w Ameryce od dawna już zmniejsza się coraz bardziej liczba dzieci w rodzinach mężczyzn, posiadających wykształcenie wyższe. Autor podaje liczby następujące na każdy lat dziesiątek: od r 1880 do 1810 średnio na rodzinę przypadało 3·6 dzieci, od r. 1810 do 1820 — 4·8, od r. 1820 do 1830 — 4·1, od r. 1830 do 1840 — 3·9, od r. 1840 do 1850 — 3·4, od r. 1850 do 1860 — 2·9, od r. 1860 do 1870 — 2·8, od r. 1870 do 1880 — 2.

§ **Leczenie światłem**. O leczeniu wypadania włosów przy pomocy światła, pisze berliński prof. Kromayer w *Deutsche medizinische Wochenschrift*. Światło, wytworzone przez prąd elektryczny dwóch elektrodów, ochładzanych stałym strumieniem wody, jest niesłychanie obfite w promienie ultrafioletowe, działające chemicznie i może już po krótkiem działaniu wywołać powierzchowne zapalenie skóry. Za pomocą odrębnego sposobu zastosowania tego światła, prof. Kromayer, w całym szeregu wypadków obfitego wypadania włosów, doszedł do zupełnego wyleczenia, gdy wszystkie inne środki okazały się zawodnymi.

Między innemi znajdowała się wśród pacyentów prof. Kromayera kobieta 46-letnia, która już od lat trzech straciła włosy i nosiła perukę. Po miesiącu leczenia włosy zaczęły jej odrastać. W pięć tygodni po ostatniem opromieniowaniu, kobieta owa miała już na całej powierzchowni głowy nowe włosy, rosnące gęsto. Zdaniem prof. Kromayera, w obec doświadczeń powyższych, światło elektryczne jest najlepszym środkiem na chorobliwe wypadanie włosów (*alopecia areata*), który i wtedy jeszcze jest skuteczny, gdy wszystkie środki dotychczasowe zawiodły.

Zmarli.

Anastazya z Bouvalów Nowosielecka, wdowa po sekretarzu magistratu, umarła w Gródku, przeżywszy lat 89. W r. 1863 zmarła niosła pomoc Wołyniakom, internowanym chwilowo w Złoczowie i kilku z więzienia uwolniła.

Strajk w kopalniach nafty.

Borysław 4 sierpnia.

Mali przedsiębiorcy i udziałowcy, niezadowoleni z tak długiego trwania strajku, który na nich się w pierwszej linii odbija, zebrali się wczoraj popołudniu na zebranie celem zastanowienia się nad ewentualnem przystąpieniem do rokowań z strajkującymi. Po długich i burzliwych obradach postanowiono w zasadzie przyjąć prawie wszystkie postulaty robotników a przedewszystkiem zgodzili się na przyjęcie wszystkich strajkujących do pracy. Jako przystępujący do ugody zgłosić się przedsiębiorcy w liczbie piętnastu. Z tych wybrano komitet wykonawczy, w skład którego weszli pp. dr. Friedman, dr. Zeiler, L. Kaufmann, J. Susman i K. Wang. Komitet ten ma prowadzić dalsze rokowania ze strajkującymi i starać się o pozyskanie dla ugody wszystkich drobnych producentów a również dążyć do tego, by i „komitet firm" przystąpił do ugodowego załatwienia sporu.

Wczoraj w nocy usiłowano wzniecić pożar w kopalni Anglo-Galicyi. Nieznany sprawca rzucił płonącą szmatę przez płot. Wojsko ugasiło zarzewie.

Borysław 5 sierpnia Wczoraj część drobnych producentów prowadziła rokowania z robotnikami. Porozumienie nie jest wykluczone. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano trzech robotników za obrazę straży wojskowej i niebezpieczne pogróżki.

Z całego świata.

Londyn 5 sierpnia. *Daily Express* donosi z Chicago, że z powodu ciągłych starć między strajkującymi a policyą, ta poczyniła energiczne zarządzenia. Przy jednem starciu, w dniu 3 bm. pięćdziesięciu strajkujących zostało przez policyę ubitych.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 4 sierpnia. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +16·0 Tarnopol —·—, Lwów +15·7 Skole +16·5, Przemyśl —·—, Jarosław +—·—, Tarnów +·—, Nowy Zagórz +15·5, Kraków +16·5, Praga +17·5, Wiedeń +19·0 Semmering +15·8, Budapeszt +19·4, Ischl +15·6 Riva +23·4, Tryest +24·0; Celsyusza

MAŁY FEJLETON.

Strój i Feminizm..

Miejsce kąpielowe .. Wieczór towarzyski...

Wązkim korytarzem hotelu płynie do sali, oświeconej rzęsiście, barwna, szeleszcząca, pachnąca fala. Kwiaty na dużych, fantazyjnych kapeluszach czerwone, niebieskie, fioletowe, białe, pomarańczowe, układają się w bukiet jaskrawy, szeleszczą jedwabie, etaminy, fulary, tiule, cały sklep jabilerski błyszczy, lśni, migoce we włosach, w uszach, na szyjach, na palcach rąk kobiecych. Raut to wykwintny, czy bal? Nie... To zwykły wieczór towarzyski, urządzony w celu zapoznania się i zbliżenia „kuracyuszów".

Przybyła gromadka chorych i zdrowych z różnych stron kraju, jedni po ulgę w cierpieniach, inni na wypoczynek letni; przybyły mamy z córeczkami na wydaniu, stawili się i kawalerowie, węszący posag. Wszystko to kręci się po parku, a patrzy a rozgląda się dokoła i nudzi się straszliwie. Więc trzeba tę gromadę różnorodną zebrać na jednem miejscu, złączyć ją wstęgą znajomości, zbliżyć do siebie tych, którzy się sami zabawiać nie umieją.

Już się sala wypełniła po brzegi. Aż oczy bolą od światła barw i migotliwych błysków drogich kamieni. Cały ogród, operlony drżąca rosą, wykwitł z kilkuset krzeseł, ustawionych rzędami.

czyć modlitwą. Ale oto i odwrotna strona. Stanąłem w oknie na przejściu i przyglądałem się okolicy. Dojeżdżamy do Marino, stacyi między Rzymem a Albano. W tem kamień rzucony z zewnątrz wybija okno przyległe. Zobaczyli kapłana i chcieli weń ugodzić! W wagonie oburzenie. Na stacyi wołają naczelnika stacyi, żandarmów — opisują miejsce, zkąd kamień rzucono. Pociąg rusza ze stacyi, a jeden z podróżnych powiada: „Marino znane ze swej bezbożności. Opowiem panom, co się tu tego roku stało. Wyszła procesya w dnie krzyżowe poświęcać pola. Obywatele z Marino niedopuścili do tego. Zatrzymali księży i powiadają: „Na perinosperę (choroba winnic) mamy acqua ramata (woda, którą pokrapiają latorośle, aby je od zarazy uchronić); na grad mamy armaty (po winnicach są armatki osobliwszego rodzaju, które podobno dość skutecznie rozpędzają chmury gradowe); na was księży, mamy kamienie!" — Na drugi dzień grad wybił wszystkie winnice, a zniszczył je na dwa lata, a tak dokładnie, że zatrzymał się tam, gdzie się kończyły winnice, należące do Marina a poczynały winnice, należące do Grotta-Ferrata! Pomimo to na księży mają zawsze kamienie!"

Zakończę tę korespondencyę wzmianką o bardzo rzewnej a niezwykłej uroczystości, jaka w tych dniach miała miejsce niedaleko stąd w Nettuno. Będzie to także illustracyą religijności i niereligijności we Włoszech: obok anioła dyabeł, obok dyabła anioł. U nas nie ma tyle dyabłów; ale mniej też i aniołów.

Temu dwa lata zamordowaną została koło Nettuno dwunastoletnia wieśniaczka, Marya Goretti. Proste bardzo jej dzieje; a powszechnie żywią nadzieję, że zapisaną kiedyś będzie w poczet świętych męczenniczek. — Ojciec jej, jako zarobnik, pracował na jednym folwarku wraz z drugim [illegible]em i jego synem Aleksandrem. Roku 1901 w styczniu umarł na malaryę, zostawiając wdowę, trzech synów i trzy córki. — Najstarszy z rodzeństwa miał lat 14, a najmłodsza rok jeden; Marya miała lat 10. W tym młodym wieku była jedyną pociechą i pomocą dla biednej matki. Z miłością, cierpliwością doglądała swoje małe siostrzyczki. Prała bieliznę całej rodziny, naprawiała ją. W kuchni pomagała matce, a nie ścierpiała nigdy, by matka myła naczynia. Z matką chodziła także na robotę w polu. Późno wieczorem, kiedy młodsze rodzeństwo do snu pokładła, choćby jak zmęczona, jeszcze czuwała na modlitwie. Pobożna bo była. Lubiała przebywać w kościele w niedzielę i święta; a tak się gorąco modliła, że nie było wypadku, powiadała jej matka, żeby się choć raz w kościele obróciła, co przy żywości, wrodzonej dzieciom włoskim. rzecz nadzwyczajna. Sama postarała się o to, by mogła z bratem swym starszym przygotować się do pierwszej komunii św. Uprosiła pobożną jedną staruszkę, która je codziennie uczyła katechizmu; w dnie świąteczne uczęszczała na katechizm, dawany w kościele. Przyjęła pierwszą komunię św. dnia 29 czerwca 1901. Rankiem, uradowana, ze łzami w oczach od wzruszenia prosiła wszystkich, każdego z osobna, o przebaczenie za swe przewinienia; a kiedy jej brat nie posłuchał w czemś matki, upomniała go czule: „Jakto! masz przyjąć P. Jezusa a zasmucasz mamę!" Mając tyle dzieci do wyżywienia, matka nieraz upadała na duchu, smutną była i złamaną. Wtedy Marya stawała się jej aniołem pocieszycielem Obejmowała ją miłośnie, całowała i dodawała jej ducha: „Mateczko droga, odwagi! O co się troszczysz? P. Bóg poratuje. Opatrzność Boża przyjdzie nam w pomoc: wyżyjemy, wyżyjemy. Ot i my już dorastamy; oby tylko P. Bóg dał zdrowie". Sąsiedzi dziwowali się tak rzadkiej cnocie i nieraz winszowali wdowie takiego, jak mówili, pięknego aniołka. — Ale że piękną była, Aleksander oddawna na nią czyhał. Od jakiegoś czasu zauważyła była matka, że kiedy do Maryi przemówił, ona płakała.

Później, przy rozprawie sądowej pokazało się, że ją kusił, że raz nawet musiała się bronić przed nim i odeprzeć go, a on jej wtedy zagroził śmiercią. Nie chciała widocznie smucić matki, już i tak stroskanej i nic jej nie mówiła, ale wybierała się do spowiednika po poradę. „W niedzielę pójdę do spowiedzi", rzekła do matki. Niestety! W niedzielę już nie żyła. Dnia 5 lipca 1902 była sama jedna przy domu, naprawiając bieliznę. Dzieci były opodal przy matce, zajętej robotą w polu wraz z Aleksandrem. Raptem ten się oddalił, prosząc by go tymczasem zastąpiła w robocie, a sam pobiegł do domu. Tam zaraz odszukał nóż ostry, by go mieć pod ręką mocno zdecydowany spełnić swą groźbę i zamordować Maryę, gdyby mu się i tym razem opierała. Niczego się nie bał, jak powiadał przed sądem, bo wolał siedzieć w więzieniu, jak pracować na życie! Miał wtedy lat 20. Odedrzwi zawołał na Maryę, a gdy ta się nie ruszała, zaczął groźnie na nią wołać. Choć drżała cała jak trzcina, nic nie odpowiadała, sądząc, że jej w końcu da pokój. Ale on, zapalony namiętnością, przybiegł do niej, porwał ją i siłą zawlókł do domu. Krzyknęła, ale głos jej zamarł na ustach, bo ją schwycił za gardło, powalił na ziemię a zatrzasnąwszy drzwi, rzucił się na nią. Marya broniła się rozpaczliwie. „Co robisz Aleksandrze! Do piekła pójdziesz!" Tak wołała, jakoby o sobie zapominając a myśląc o jego duszy i o obrazie Bożej. Ale on, rozjuszony jej oporem, porwał za nóż i zadał jej cztery pchnięcia. Pomimo ciężkich ran potrafiła wyrwać się z rąk jego, podbiegła do drzwi, otworzyła je i zawołała na matkę... Puścił się za nią, porwał mocno za gardło i nielitościwie nożem ją przebijał. Otrzymawszy 14 ran, opadła zemdlona. Wtedy dopiero, sądząc, że nie żyje, zostawił ją we krwi na ziemi a sam zamknął się w swoim pokoju.

Tym razem matka usłyszała była jej wołania i przybiegła czem prędzej; zbiegli się nie długo i sąsiedzi. Jeszcze żyła, ale na razie nie mogła przemówić ani słowa. Zawieziono ją do szpitalu Bonifratrów w Nettuno.

Doktorowie opatrzyli jej rany, a widząc ją w niebezpieczeństwie życia, przywołali spowiednika. Wyspowiadała się przytomnie. Otoczono ją najczulszą opieką. Pani jedna nie odstępowała jej ani na chwilę; doglądała ją wraz z dwoma zakonnicami. Zarzucono ją formalnie kwiatami. — Nazajutrz, w niedzielę, przyjęła ostatnie Sakramenta — z pobożnością, która wszystkich mocno wzruszyła. Cierpiała okropnie, ale spokojnie. W końcu, gdy się boleści ciągle powiększały, straciła przytomność. Widocznie odnowiła się w myśli straszna scena jej męczeństwa, bo wciąż wołała: „Co robisz Aleksandrze? Do piekła pójdziesz!" Na ostatek, zebrawszy resztki sił, schwyciła za ramię swej dozorczyni, jakby chciała uciekać i opadła nieżywa.

Tej męczennicy czystości wystawiono wspaniały pomnik w Nettuno, a dnia 10 lipca tego roku z Rzymu i z okolic zjechało dużo pobożnych, aby wziąć udział w odsłonięciu pomnika. Długa procesya wyruszyła z katedry; na czele szły z okolic przybyłe stowarzyszenia dzieci Maryi: dziewczęta ubrane w bieli trzymały w ręku palmy i lilie. Władze municypalne brały udział w tej uroczystości. Zjechało na nią i kolegium Polskie z pobliskiego Albano. Redaktorowie dzienników katolickich zaprosili je na objad, na którym przy wspomnieniach męczennicy czystości słano życzenia dla męczeńskiej Polski. Pokazało się, że Włosi dosyć dobrze znają naszą historyę; bo że czują stałe sympatye dla nas, to powszechnie wiadomo.

Ks. PAWEŁ SMOLIKOWSKI C. R.

Naprzód będą produkcye artystyczne, potem swobodna pogawędka. w końcu tańce.

Na estradzie, niewidzialny dla oczu śmiertelnych, stoi duch Feminizmu, pogrążony w smutnych myślach. Widać stąd doskonale cały ogród fantazyjnych kapeluszów, popstrzony tu i ówdzie ciemnemi plamami męskich sukien i słychać cichy szept ust niewieścich, wypływający z pod wachlarzów brzękiem muszek leśnych.

Feminizm słyszy szept najlżejszy, widzi, rozumie wszystko, odgaduje myśli najskrytsze, czyta w uśmiechach i w półuśmiechach, w rumieńcach i w spojrzeniach przelotnych, wymiennych, jak w książce otwartej — i smuci się. On, poważny duch pracy, walki o byt, przybrał na siebie postać starszej panny, która wyrzekła się pospolitych uciech kobiety. Nie dla niego układała artystyczna ręka paryskich i wiedeńskich mistrzów smaku fałdy bluzek i staników, przykroiła rękawy, powyginała fantazyjnie linie kapeluszów. Porwany wichrem boju o zasady, prawa kobiety, nie ma on czasu do płochych myśli o strojach i zdawkowej zabawie. Zarzucił na siebie skromną, ciemną suknię bez żadnych ozdób, włosów, przyciętych krótko, nie utrefił, zwiędłej twarzy nie upudrował. Przed chwilą pisał płomienną, namiętną polemikę przeciw tyranii i brutalności samolubnego rodu męskiego i nie uważał za potrzebne oczyścić rąk z plam atramentu.

Smuci się, bo to, co widzi i słyszy, co czyta w myślach, rumieńcach, uśmiechach, spojrzeniach, szeptach niewieścich, ostudza jego zapał do sprawy, której poświęcił wszystkie siły swoje. W szeptach gorzej ubranych słyszy zazdrosną krytykę strojniejszych, w spojrzeniach i rumieńcach widzi grę zwrócenia na siebie uwagi nielicznych przedstawicieli rodzaju męskiego, przypodobania się temu nikczemnemu brutalowi, którego bezbrzeżny i bezdenny egoizm spętał duszę i ciało kobiety. Głosem na puszczy są jego nawoływania, mowy, polemiki, broszury, agitacye. Wielki tłum kobiecy nosi dotąd hańbiące pęta zależności bez skargi, bez szemrania, szuka ich nawet chciwie, widząc szczęście najwyższe w niewoli małżeńskiej. O!

I pochylił Feminizm głowę stroskaną.

Nagle drgnął i zmarszczył brwi. Bo w tej chwili zatrzepotał obok niego, tuż nad jego uchem cichy śmiech, utkany z wdzięku kaprysu, płochości i ze szczerego wesela dziecka. Chi, chi, chi! — śmiał się ktoś miękko, aksamitnie, pieszczotliwie i musnął zmarszczone czoło Feminizmu skrzydłem puchowem.

— O czem to dumasz, damo poważna? — zaszczebiotał głosik wesoły.

Żachnął się Feminizm.

— Dlaczego stajesz ciągle na mojej drodze, lekkomyślna pawico? — rzekł twardym głosem pogardy.

— Starsze są prawa moje od twoich, uczona kumo — odezwał się głosik wesoły. — Gdzie się płeć, zwana piękną, gromadzi, tam moje miejsce prawowite.

Z gniewem podniósł Feminizm głowę. Przed nim stał duch Stroju, wdzięku, urody, śliczna, młoda kobietka, cała w jedwabiach, brylantach, tiulach, pachnąca, kwitnąca małżonka Życia. Fru-fru szeleściły jej ruchy wytworne.

— Odczep się raz odemnie i wynoś się do wszystkich... — huknął Feminizm.

— Chi, chi, chi! — zaśmiał się Strój. Jaka moja kumeczka niegrzeczna! Ale ja kumci nie opuszczę, bo miłuję psotę prawie tak samo, jak moje gałganki.

— Niezadługo skończy się panowanie twoich gałganków.

— Kiedyż to, proszę ja kumci?

— Zwyciężą cię wkrótce moje zasady, moje przekonania.

— Naprawdę? — drwił Strój z minką rozbawionego dziecka. — Tobie zdaje się naprawdę, że twoje zasady i przekonania są mocniejsze od mojego wdzięku i czaru?

A kiedy Feminizm milczał pogardliwie, paplał Strój dalej:

— Uczonej, poważnej kumci zdaje się, że psotny Strój jest głupiutkiem stworzonkiem, mnie zaś zdaje się, że jejmość pani Feminizm przecenia swe siły. Spróbujmy raz dysputować rozumnie. Uśmiechasz się lekceważąco. Nie uwierzysz, aby takie szeleszczące powiewne Fru-fru mogło się skupić jednak na kilka minut? Spróbujmy jednak. Spojrz na ten ogród żywych i sztucznych kwiatów, zdobiących kapelusze, bluzki, staniki, na tę różnobarwną tęczę jedwabiów, etamin i tiulów. Gospodarze dzisiejszego wieczoru, chcąc „kuracyuszom“ ułatwić swobodne zbliżenie się, zastrzegli w zaproszeniach wyraźnie „tualety zwyczajne, spacerowe.“ Któż ich usłuchał? Tylko kilkunastu panów zastosowało się do rozumnego żądania, przyszło w marynarkach, żakietach, jak chodzą na ulicy; dwieście zaś pań i panienek włożyły na siebie wszystko, co przywiozły z sobą w kufrach najlepszego. Powiesz, że to jeszcze niewolnice dawnych przesądów, samice bez ambicyi, bez poczucia godności człowieczej, których celem najwyższym złowienie samca? Przypatrz się uważnie zebraniu, a poznasz w błyszczącym tłumie niejedną z twoich wielbicielek, twoich wyznawczyń, a nawet kilka czynnych, gorliwych pomocnic. Ot n. p. ta czarna dama w kapeluszu a la Rinaldo Rinaldini. Zajadła z niej feministka, krzewicielka niezależności kobiety, apostołka pogardy dla gałganków, ale jej zasady i przekonania nie powstrzymały jej bynajmniej od wystrojenia się, jak na raut. A wiesz dlaczego? Bo jest panną mimo wiosenek czterdziestu i nie myśli jeszcze wcale iść w senatory niewieście. Nigdy nie wiadomo, co jutro przyniesie, dopóki człowiek żyje, wolno mu się wszystkiego spodziewać. I sędziwy grzyb znajduje czasami swojego grzyba.

— Stara, ograna piosenka! — odezwał się Feminizm mrukliwie. — Dla urodzonych niewolnic, tęskniących do jarzma brutalnego mężczyzny, nie pracuje duch czasu. To stado bezmyślnych gęsi te twoje poddanki, których ci zabierać nie myślę.

Drwiący uśmieszek prześliznął się po ładnych ustach Stroju.

— A ja nie myślę ci zabierać twoich apostołek samodzielnych, niezależnych, mocnych, na których każda suknia wisi, jak stara liberya na kołku. Wolę swoje gęsi i gąski, jak je nazywasz, swoje strojnisie, bo dusza moja raduje się weselem, urodą, wdziękiem i smakiem artystycznym. Nawet, gdyby mi przyszła ochota zmierzyć się z tobą na twojem polu, nie miałabym czasu do tej nudnej szermierki. Bo na pomoc moją, na rady moje i wskazówki czekają miliony. Oto dama światowa. Pięć razy na dzień przebiera się ta moja najwierniejsza poddanka: inaczej, gdy z łóżka wstaje, inaczej do śniadania, do powozu, na obiad, do teatru. Albo pianistka, skrzypaczka, śpiewaczka! Każda z nich stroi się na estradę, jak na bal. Każda z nich wyrzekłaby się bez namysłu wieńców, oklasków, gdyby jej kazano stanąć przed publicznością w wytartym kubraku, bez brylantów, rubinów, szmaragdów, każda z nich pragnie olśniewać nietylko talentem, lecz i strojem. A twoje pomocnice, twoje prelegentki? I one sztukują swoją urodę gałgankami, błyskotkami, siedzą godzinami przed źwierciadłem, trefią się, pudrują, opinają, ściskają gorsetami, czyszczą, opiłowują paznogcie, nim staną na mównicy.

Zarzut braku gustu, smaku, zmartwiłby je może więcej od nieuczciwej, stronniczej krytyki ich działalności publicznej. A wielkie masy, całe miliony przeciętnych kobiet bez względu na ich pochodzenie, wychowanie i stopień inteligencyi? Zapytaj mężów, ile czasu, duszy, marzeń, zazdrości wkładają ich żony w upiększanie ciała? Oni chodzą w jednym fraku po lat dziesięć a one zapłakałyby się, zaszlochały, gdyby ich brutalny władca kazał ubierać się w suknie zeszłorocznej mody. Za ładny gałganek, za błyskotkę, sprzedają moje wierne poddanki bardzo często honor swój, cnotę swoją, o czem wie bardzo dobrze moja serdeczna przyjaciółka, słodka Miłość. Rozległe jest królestwo moje, tak rozległe, jak ziemia; liczni są poddani moi, tak liczni, jak ród prawdziwej kobiety i dlatego spoglądam bez obawy na robotę twoich zasad i przekonań. Mogą one wywalczyć kobiecie, jeśli się tak będzie podobało duchowi czasu, ewolucyi pojęć, różne prawa i przywileje, ale panowania mojego nie złamią. Władza moja jest silniejsza nawet od form towarzyskich i pobożności. Ja jedna, ja strojna kobieta, wchodzę do salonów i kościołów w kapeluszu.

Tam, gdzie cesarze i królowie nie odważyliby się stanąć z głową nakrytą, ja posiadam przywilej nie psucia swojej fryzury, swoich loczków i grzywek przez zdjęcie kapelusza. Bo piękno jest dziedzictwem kobiety, jej własnością, jej prawem. Tylko bardzo stare, bardzo brzydkie, bardzo ubogie, albo bardzo mądre nie korzystają z tego swojego prawa naturalnego.

Zalotnem oczkiem zerknął Strój z pod białego czółka na Feminizm.

— Widzisz, że umiem dysputować rozumnie — rzekł z uśmieszkiem drwiącym.

— Tylko niemądra gąska nazwie pustą paplaninę Strojnisi rozumną dysputą — odparł Feminizm niechętnie.

— I życie, moja Kumciu gderliwa, a życie jest największym mędrcem, bo rozumuje na podstawie faktów rzeczywistych. Jam kwitnącą małżonką Życia, które uczy mnie patrzeć na ludzi okiem trzeźwem.

Rzekłszy to, zaśmiał się Strój śmiechem wesołego dziecka, pokazał Feminizmowi figę i pofrunął do Miłości, do swojej najserdeczniejszej przyjaciółki.

Teodor Jeske-Choiński.

Utrakwizacya seminaryów na Ślązku.

Niemiecka szlachta wiernokonstytucyjna na Śląsku na wystosowane do niej wezwanie przez inne stronnictwa niemieckie odpowiedziała, że nie weźmie udziału w protestującym wiecu niemieckim, *zwołanym na 18* sierpnia do Opawy i że nie będzie w sejmie śląskim popierała Niemców w ich walce przeciw rządowi, ani przeciw prezydentowi Śląska z powodu utworzenia klas równoległych z językiem wykładowym polskim i czeskim w seminaryach nauczycielskich w Cieszynie i Opawie. To stanowisko szlachty wiernokonstytucyjnej krzyżuje plany niemieckie, gdyż według obecnego składu sejmu śląskiego Niemcy bez poparcia szlachty wiernokonstytucyjnej nie będą mogli przeprowadzić żadnej uchwały.

Telegramy i telefonemały.

Zwołanie rady państwa?

Wiedeń 5 sierpnia. *Allg. Deutsche Korresp.* donosi, że prezydent Izby poselskiej hr. Vetter został powołany do Wiednia i przybył tu wczoraj. — Ta niespodziewana obecność hr. Vettera w Wiedniu wywołuje kombinacye, że rada państwa ma być prędzej zwołaną, aniżeli pierwotnie zamierzano.

Watykan i Francya.

Rzym 5 sierpnia. *Osservatore Romano* ogłasza 24 dokumentów, dotyczących zerwania dyplomatycznych stosunków między Stolicą Apostolską a rządem francuskim wraz z oficyalnym komentarzem. Treść tych dokumentów jest już znana, z wyjątkiem tajnej korespondencyi Watykanu z biskupami z Lavalu i Dijonu, w której ci pod groźbą kar wezwani zostali do natychmiastowego stawienia się w Rzymie. Treść tych listów, podana przez jednego z biskupów do wiadomości rządu francuskiego, stała się powodem obecnego zatargu.

Komentarz podany przez *Osservatore Romano*, zaczyna się następującemi słowami:

„Niektórzy członkowie rządu francuskiego, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, kilkakrotnie objawili zamiar stopniowego dążenia do zerwania stosunków ze Stolicą Apostolską. Ostatecznym krokiem w tym kierunku było danie urlopu czy odwołanie francuskiego ambasadora przy Watykanie, Nisarda. W końcu uznał rząd francuski pismo papieża do biskupów z Lavalu i Dijonu, wysłane w wykonaniu Jego apostolskiej misyi, — za prowokacyę i pomimo zadowalającego wyjaśnienia Stolicy Apostolskiej, uważał za wskazane zerwać stosunki dyplomatyczne.“

W komentarzu powiedziano dalej, że Stolica Apostolska wolałaby o całej sprawie zamilczeć, musi jednakowoż opublikować dokumenty, aby stwierdzić prawdę oraz stwierdzić na kogo spada odpowiedzialność.

Następnie opisano w komentarzu tym historyczny przebieg sprawy na podstawie dokumentów i wyrażono ubolewanie, że biskup z Lavalu podał tajny list do wiadomości rządu francuskiego; dalej zaznaczono, że Stolica Apostolska nigdy nie naruszyła konkordatu i postępowała zawsze według praw jej przysługujących.

Stolica apostolska nigdy nie uznała „artykułów organicznych“. Watykan spodziewał się, że rząd francuski przyjmie wyjaśnienia i zawsze zajmował stanowisko pojednawcze. Komentarz tak się kończy: Historya stwierdzi, że rząd francuski, od setek lat istniejące stosunki dyplomatyczne ze stolicą apostolską, zerwał.

Paryż 5 sierpnia. Radykalno socyalistyczny dziennik *Lanterne* w artykule wstępnym pisze, że francuski protektorat nad katolikami na wschodzie jest już dziś martwą literą. Każde państwo ma prawo i obowiązek chronić swych poddanych i żądać ochrony od każdego mocarstwa, o ile zachodzi potrzeba. Francya może sobie pogratulować, że wskutek zatargu ze stolicą apostolską może pozbyć się tej pozostałości z lat ubiegłych, t. j. protektoratu.

Konstantynopol 5 sierpnia. Ormiańsko-katolickim patryarchą wybrany został biskup Sabaghian.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Petersburg 5 sierpnia. (Doniesienie rosyjskiej Agencyi telegr.) Na linii kolejowej Moskwa—Kursk, koło Moskwy uwięziono Japończyka, który sporządzał rysunek konstrukcyi pewnego mostu kolejowego. Znaleziono przy nim plany i rysunki, które uzasadniają ciężkie podejrzenie przeciw uwięzionemu.

Paryż 5 sierpnia. *Matin* donosi z Niuczwangu pod datą wczorajszą: W Chinach odbywa się na wielką skalę przesuwanie wojsk, które ma na celu powiększenie armii Juanszikaja. Armia ta musztrowaną jest przeważnie przez japońskich oficerów. Juanszikaj rozporządza obecnie 150.000 wojska. Należy oczekiwać ważnych wypadków w Chinach.

Korsarstwo rosyjskie.

Petersburg 5 sierpnia. *Now. Wremia* donosi z Władywostoku, że sąd tamtejszy postanowił z ładunku okrętu „Arabia“ skonfiskować tylko 59.000 pudów mąki, przeznaczonych dla portów japońskich, oraz materyał kolejowy, natomiast oddać 152.500 pudów mąki, przeznaczonej dla Hong Kongu i sam parowiec.

Londyn 5 sierpnia. Firma Alfreda Holdá i Spółki ogłasza, że wspólny tygodniowy ruch okrętów „Towarzystwa żeglugi na oceanie“ i towarzystwa „China Muthual“ do Japonii zostaje aż do dalszego zarządzenia wstrzymany z powodu niepewności, z jaką jest połączona ocena, czy dany ładunek jest kontrabandą wojenną, czy nie.

Pod Haiczeng.

(Raport rosyjski.)

Petersburg 5 sierpnia. (Sprawozdanie urzędowe). Jenerał Sacharów donosi w telegramie z dnia wczorajszego: Jenerał Zazulicz przesłał następujące szczegóły walki z 31 lipca:

Operacye bez widocznego celu, prowadzone przez Japończyków 30 lipca przeciw naszemu wschodniemu frontowi, przekonały mnie, iż Japończycy głównemi swemi siłami zamierzają atakować nasz front południowy w kierunku od Utuszahou ku Dapudza-Pkhailuntun.

Dnia 31 lipca na naszem prawem skrzydle usłyszano ogień działowy, który spowodował mnie do szybkiego udania się na mój front południowy. Walka rozpoczęła się pod bardzo pomyślnemi dla nas auspicyami. Pierwsze doniesienie, które otrzymałem, pochodziło od pułkownika Sołonki; ten doniósł mi, że utrzymuje się uparcie na swej pozycyi, pomimo że oddział jego ma już wielu rannych.

Po otrzymaniu tej wiadomości posłałem natychmiast Sołonce dwie kompanie a potem 1 batalion na pomoc, mimo że jej nie żądano.

Równocześnie z atakiem na centrum naszego stanowiska wykonali Japończycy ataki na oddział jenerała Miszczenki i na nasze prawe skrzydło. Na początku walki artylerya nasza górowała nad nieprzyjacielem. Nasze baterye zmusiły działa nieprzyjacielskie do milczenia. Nasza artylerya, nie poniósłszy wcale strat, rozwinęła się bez trudności na całej linii.

O godz. 10 rano otrzymałem od podpułkownika Sołonki doniesienie: „że ruch Japończyków, wykonany celem obejścia nas, został powstrzymany. Nieprzyjaciel poniósł wielkie straty. Mieliśmy wielu rannych. Kapitan Goliczyński poległ, dwoch poruczników i jeden podporucznik odniosło lekkie rany. Trwam przy mej pozycyi.“

Jednakże już w chwili otrzymania tego doniesienia było jasnem, że oddział nasz opróżnił 3 wzgórza i że Sołonka ma przed sobą nieprzyjaciela w przeważającej sile, przed którym musiał się nieco cofnąć; tymczasem starał się wytrwać nadal o ile możności przy swej pozycyi.

Wysłałem Sołonce znów dwa bataliony, później 2¾ batalionów na pomoc. Wysłałem tam także pułkownika Popowicza-Lipowacza, w celu zjednoczenia wszytkich wojsk pod jedną komendą. Dałem mu rozkaz objęcia dowództwa nad wszystkiemi pozycyami, będącemi w walce. — Na naszem prawem skrzydle ogień trwał dalej. Nasza artylerya gwałtownie atakowała artyleryę nieprzyjaciół, mimo że Japończycy wystąpili do walki wszystkiemi siłami swej artyleryi polnej i górskiej.

O godz. 3·40 popoł. nadeszła wiadomość, że pułkownik, który stał na skrajnem prawem skrzydle, musiał się cofnąć z powodu ruchu nieprzyjaciela, usiłującego obejść pozycye Rosyan. Sześć armat rosyjskich po zdemontowaniu pozostawiono na polu bitwy; dwóch oficerów bateryi poległo a dwóch jest rannych. Komendant bateryi lekko ranny.

Japończycy na lewem skrzydle ustawili jeszcze dwie baterye oprócz już w walce biorących udział i gotowali się do ostrzeliwania naszych bateryj, skutkiem czego walka na prawem naszem skrzydle zaczęła się przeciągać i to było powodem, że nasza artylerya została zdemontowana a nasze wojsko musiało cofnąć się. Nasza baterya była zupełnie zniszczona. Tylko z początku udało się 4 działa przenieść w bezpieczne miejsce, podczas gdy cztery inne zostawiono na pozycyi; z tego dwa działa, które straciły konie, zupełnie zostały zniszczone i zostawione.

Aby odwrócić uwagę Japończyków od prawego skrzydła, dałem pułkownikowi Popowicz-Lipowaczowi rozkaz o godz. 5 popoł., aby skoro tylko upał zmniejszy się, wojsko zrzuciło tornistry i lekko uzbrojone poszło do ataku. W celu poparcia go zarządziłem, aby artylerya otworzyła silniejszy ogień na wzgórza, obsadzone przez Japończyków. Ogień był tak morderczy, że Japończycy ponieśli masowe straty. Atak nasz na front nieprzyjacielski wprawił wszystkich, którzy byli jego świadkami, w podziw. Nasze szeregi rzuciły się na główną masę nieprzyjaciela i z obu strony zaatakował Japończyków bagnetami.

Ponieważ Japończycy nie mogli wytrzymać tego natarcia, opróżnili trzy poprzednio przez nich obsadzone grzbiety górskie. Po tej brawurze Popowicz-Lipowacza dał on rozkaz, by nie posuwać się dalej naprzód, lecz zatrzymać się.

O godzinie 7 wieczór postanowiłem wojska nasze cofnąć w kierunku Haiczengu.

Komendant pułku kozaków, który podczas bitwy był na zwiadach w dolinie Daopudza i zajmował się przewozem rannych, doniósł, że Japończycy w sile 3 dywizyj przeszli na poprzek przez tę dolinę.

Straty nasze w dniach 30 i 31 lipca, o ile dotychczas są znane, wynosiły 29 oficerów i przeszło 1000 żołnierzy.

Ze źródeł japońskich.

Berlin 5 sierpnia. *Berl. Tagebl.* donosi z Tokio, że trzydniowa bitwa, która trwała od soboty do poniedziałku wieczorem, przyniosła Japończykom wielke zwycięstwo. Wszystkie trzy armie japońskie rozpoczęły równocześnie atak na pozycye rosyjskie uwieńczony świetnym tryumfem. Jenerał Nodzu uderzył pod Simuczen na armię rosyjską i wbił się w nią wielkim klinem. Równocześnie jenerał Oku oskrzydlił prawe skrzydło rosyjskie i zmusił je do opuszenia Haiczengu. Kawalerya jenerała Oku znajduje się już na tyłach cofającej się armii rosyjskiej. Jenerał Kuroki na czele wschodniej armii japońskiej otoczył lewe skrzydło rosyjskie i zmusił je do ucieczki w zupełnym popłochu. Na lewem skrzydle Rosyanie mieli najlepsze swoje siły wojskowe, jakie z Europy przetransportowano do Azyi. Były to pułki, które wyszły niegdyś ze szkoły Dragomirowa a więc kijowski korpus 10 i część korpusu moskiewskiego 17. Owe pułki, jakkolwiek biły się nieźle, zmuszone zostały do cofnięcia się na drodze pomiędzy Liaojangiem a Mukdenem. Japończycy zdobyli bardzo wiele armat, wzięli do niewoli bardzo wielu jeńców i zabrali znaczne zapasy prowiantów i amunicyi. Po stronie japońskiej padło 2000 ludzi. Rosyanie mieli 3 razy tak wielkie straty.

To i owo.

Oburzenie.

— Co?... Sto złr. policzył sobie kolega Lanceciński za urznięcie nogi? Zdzierca! Ja za tę kwotę z przyjemności obetnę szanownemu panu obie ręce i obie nogi.

U malarza.

— Proszę o sportretowanie mojej żony, ale proszę bardzo delikatnie oszczędzać jej podobieństwo.

Przyjaciółki.

— Wie pani co, moja pokojówka wychodzi za mąż — za egzekutora.

— Pewnie u państwa się z nim poznała?

Nadzwyczajne podobieństwo.

— Co to za podejrzana kreatura, z którą wczoraj spacerowałeś?

— Bardzo cię przepraszam, ale to mój brat — bliźniak!

— Że ja też odrazu nie domyśliłem się tego, taki podobny do ciebie!

Dział rolniczy.

a **Kobieta agronom.** Krótka notatka dziennikarska: „Studya agronomiczne ukończyły dwie pierwsze Polki: p. Cybulska, akademię rolniczą w Halle i p. Zofia Sawicka — wydział rolniczy w Zurychu“. I nic więcej, a przecież to objaw znamienny. Kobiece siły fachowe w rolnictwie zjawiają się u nas po raz pierwszy — fachowe, w znaczeniu przygotowania specyalnego, metodycznego, gdyż po za tem kobiecie polskiej praca na roli oddawna nie była obca. Gospodarstwo nieraz spadało na wątłe barki białogłowy i nieraz utrzymywane było we wzorowym porządku, dzięki jej zabiegliwym staraniom, energii, oszczędności i pracy. I dziś nie rzadkie są tego wypadki. Marya Rodziewiczówna jest podobno dobrym gospodarzem na swoim kawałku ziemi, który ukochała równie mocno, jak bohater jej Dewajtisa, Marek Czertwan. Obok niej zaś stoi cały szereg cichych, bezimiennych pracownic, które bądź wspólnie z mężami, bądź samodzielnie w czasie wdowieństwa gospodarują praktycznie, rozumnie, z wyrachowaniem i nieraz w ciężkich nawet chwilach potrafią utrzymać ziemię w swym ręku. I nie dziw, bo bliski jest stosunek, który łączy kobietę z ziemią, zapewne bliższy, niż gdziekolwiek indziej na świecie. Pamiętacie, jak Marynia Pławicka kochała swój Krzemień? Otóż takie Marynie i takie Krzemienie są u nas na każdym kroku, gdyż wrażliwa dusza kobiety łatwiej rozumie poezyę ziemi i łatwiej lgnie do niej. Jest to rys dla Polek charakterystyczny i bardzo u nich sympatyczny, rys, dzięki któremu w skarbnicy naszego życia duchowego przechowało się wiele cennych klejnotów, a w naszych dworach wiejskich do dziś dnia panuje lepsza i czystsza atmosfera, niż tam, gdzie wszystko jest oparte li tylko na posiadaniu materyalnem i na ścisłym rachunku zysków i strat. Nie. My nietylko posiadamy ziemię, jako warsztat wytwórczy, ale ją kochamy całą poezyą duszy, a tej miłości uczymy się od naszych kobiet — od naszych matek i sióstr. I dlatego wydaje mi się, że praca na roli to może dla kobiety polskiej najodpowiedniejsza praca, a gospodarstwo wiejskie — to prawdziwy jej żywioł. Z tego też względu uważam za objaw bardzo pomyślny dla rozwoju naszych stosunków gospodarczych na przyszłość — podany wyżej fakt ukończenia studyów rolniczych przez pp. Cybulską i Sawicką. Wstępują one na pole szerszej działalności ekonomicznej i społecznej i wstępują przygotowane odpowiednio do zadań, które je oczekują. A zadania te są bardzo poważne, duch czasu bowiem wysunął obecnie naprzód i podniósł ogromnie znaczenie gospodarstwa kobiecego na wsi, które stanowić może samo przez się pozycyę dochodową nielada. U nas tymczasem ten dział jest w wielkiem dotychczas zaniedbaniu i zamyka się w ciasnych ramach, zakreślonych mu przez odwieczną rutynę. Ani gospodarstwo mleczne, ani hodowla drobiu, ani przygotowywanie konserw jarzynowych i owocowych nie osiągnęły jeszcze po naszych dworach wiejskich charakteru przemysłowego, a osiągnąć ten charakter mogą tylko przy pomocy sił fachowych kobiecych. Oby ich zatem dla dobra kraju było jaknajwięcej.

D.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 5 sierpnia. (Tel wł.) Znowu wyższe amerykańskie notowania ustaliły tutejszą tendencyę. Ceny podskoczyły. Pszenica obcej proweniencyi dość silnie była oferowaną i utrzymała się w wyższej cenie, pomimo, iż konsumcya nie miała dziś chęci do zakupień.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 5 sierpnia 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·60 do 9·80, pszenica nowa 9·— do 9·25, żyto gotowe 6·70 do 6·90, nowe 6·40 do 6·60, owies obroczny gotowy 6·75 do 7·—, nowy 5·75 do 7·25, jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, rzepak 8·75 do 9·25, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 7·— do 7·50, groch do gotowania 7·50 do 9·00, wyka 6·00 do 6·50, bobik 6·25 do 6·50, hreczka 8·75 do 9·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·50 do 7·00, chmiel za 56 kilo od 180 do 190, koniczyna czerwona 65·— do 70·—, biała 55·— do 60·—, szwedzka 45·— do 55·—, tymotka 00·00 do 00·—.

Spirytus loco za 50 litrów nowy 41·— do 41·50 paritas Tarnopol eskontyngentowy 13·25 do 13·50.

Wiedeń 5 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 11·55 do 11·60, żyto 8·25 do 8·50, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 7·45 do 7·65, owies 7·70 do 7·90, rzepak 11·10 do 11·30.

Pogoda: gorąco.

Budapeszt dnia 5 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 11·00, do 11·01 na maj 0·— do 0·00 na październik 10·72 do 10·73, żyto na kwiecień 8·63 do 8·64, na październik 8·34 do 8·35, owies na maj —·— do —·—, na październik 7·36 do 7·37, kukurudza na maj 7·28 do 7·29 na lipiec 0·00 do 0·00, na sierpień 7·08 do 7·09 na wrzesień 7·15 do 7·16, rzepak na sierpień 11·00 do 11·10.

Oferty: dobre.
Chęć kupna ożywiona.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: upał.

Dział ekonomiczny

β **Gal. akc. Bank hipoteczny** ma zaszczyt podać do wiadomości, iż z dniem 31. lipca 1904 wynosił stan naszych 4 prc. listów hipotecznych 40,239.200 kor., 4 i pół prc. listów hipotecznych 88,932.000 kor., 5 prc. premiowanych listów hipotecznych 4,179.200 kor., łącznie 133.350.400 kor zaś stan asygnacyj kasowych 2,411.700 kor.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 5 sierpnia (Telegram „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 639·00 węgierskiego zakładu kredytowego 754·—. Anglo banku 278·00, Unionbanku 516·00 Banku dla krajów koronnych 425·25 Bankvereinu 515·—, Bodenkreditu 939·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—, kolei państwowych 633·—, kolei południowej 86·75, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 420·00, kolei północnej 5415, kolei czerniowieckiej 575·00, alpiny 435·—, Rima Muranya 491·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2255 fabryki broni 483·00, tureckie tytoniowe 340 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1034 oblig. węg. indemniz. 97·70, renta majowa 99·30, austryacka renta koronowa 99·20, węgierska renta koronowa 97·05, 5½-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·40, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·40, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·75, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 103·45, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·00, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·70 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 100·—, 4-procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 189. 99·40, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·25 losy tureckie 127·25, marki 117·27 ruble 252·75.

Berlin dnia 5 sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·40 (podług obliczenia procentowego. Spirytus ——, Austryackie kredyty 00·00, Disc. Commandit. 000·—.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI.

Alberta Skowrona.

Przyjechali do Lwowa dnia 5 sierpnia 1904. J. Krzyżanowski z Hulcze. M. Komarnicki z Jarosławic, W. Bełkiewicz z Warszawy, dr. A. Iskrzycki z Sanoka, A. Przedżymirski z Rzeszowa dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla, J. Schaffer z Wiednia, M. br. Schuchen i kapitan J. Kalinka ze Stanisławowa, radca F. Onciul i T. Molnar z Czerniowiec, B. Mayer z Nagy-Kikinda, major W. Haberditz i dr. J. Langer z Wiednia, M. Sroczyński Borysław, A. Urich z Wiednia.

Z ostatniej chwili.

Protektorat nad katolikami na Wschodzie

Paryż 5 sierpnia (Tel. pryw.) *Figaro* donosi z Konstantynopola, że papież zamierza zwrócić się do Austro-Węgier z prośbą, aby Austro-Węgry na miejsce Francyi objęły protektorat nad katolikami na Wschodzie.

W ten sposób spotkałoby nadzwyczajne rozczarowanie Włochy.

Dziennik wspomniany dowiaduje się także z Konstantynopola, że wszelkie sprawy katolickie, leżące u Porty, zostały zasuspendowane.

Wojna rosyjsko-japońska

Londyn 5 sierpnia. (Tel. wł.). Brukselski korespondent *Daily News* dowiaduje się z półurzędowego źródła, że pięć okrętów rosyjskiej floty ochotniczej stoi w pogotowiu na Morzu Czarnem i ma przedsięwziąć podróż okrężną po Morzu Czerwonem. Z początkiem przyszłego tygodnia mają przejść przez Dardanele. Nazwy tych okrętów są: Tambow, Kijew, Władimir, Saratow i Woroneż.

Londyn 5 sierpnia (Tel. wł.). Petersburski korespondent dziennika *Daily Telegraph* donosi, że według informacyj w ministerstwie wojny kilka tysięcy Rosyan poległo w ostatnich walkach pod Portem Artura. Natomiast dla twierdzy nie istnieje wcale niebezpieczeństwo upadku.

Stössel ciągle jeszcze jest w posiadaniu wszystkich fortów. Dla japończyków istnieje ta niedogodność, że Togo nie może kooperować razem z armią oblężniczą.

Wprost przeciwnie natomiast brzmią wiadomości z Tokio, że mianowicie obecnie zajęcie Portu Artura jest dla Japończyków nadzwyczaj ważną rzeczą ze względów politycznych, strategicznych i honoru.

Według wyraźnego życzenia cesarza japońskiego mają Japończycy przy zajęciu Portu Artura ofiarować jak najmniejszą ilość ludzi. Tem daje się objaśnić powolne postępowanie Japończyków, oblęgających twierdzę. Mimo to pierścień japoński dokoła twierdzy zacieśnia się coraz więcej.

Londyn 5 sierpnia. (Telegram własny). Japońskie wojska maszerują pospiesznie ku Liaojanowi. W razie jeśli petersburska pogłoska się sprawdzi, to pierwszą kampanię wojny zakończy walka, jaką stoczy Kuropatkin z trzema armiami Kurokiego, Oku i Nodzu.

Walka ta, pomiędzy Haiczengiem a Liaojanem już wczoraj się rozpoczęła. Japończycy przygotowali do tej walki 250.000 ludzi. Generałowie Oku i Nodzu rozporządzają 150.000. Reszta tj. 100.000 pod wodzą Kurokiego maszeruje spiesznie na Rosyan.

Różne serca.

Romans z francuskiego.

Próbował wyjednać u dyrektorów wielkich koncertów filharmonicznych wykonanie skomponowanego przez siebie utworu na orkiestrę, jedni wymówili się koniecznością grywania wyłącznie Wagnera, drudzy potrzebą wykonywania dzieł Berlioz'a, zapewniających koncertom materyalne powodzenie.

Powiodło mu się nareszcie skłonić Colonnę do zaprodukowania jego „Scerzo", którego śmiałe pomysły tak zdziwiły słuchaczów, niedowierzających zawsze młodym talentom i niechętnych dla wstępujących w szranki nowicyuszów, że w końcu odezwały się złowrogie sykania.

Tej niedzieli Derstal wrócił do domu rozgorączkowany, zniechęcony, zadawał sobie w duchu pytanie, czy nie lepiej zrobi, wyrzekając się na zawsze muzyki, która przyczyniała mu tyle przykrości, zawodów, czy nie korzystniej zabrać się póki czas do innego fachu, mogącego mu zapewnić dostatnie utrzymanie.

Upadły na duchu, zwątpił o sobie, o sztuce, gdy ukazanie się niespodziewane Ewy Brillant przywróciło mu ufność i energię.

Zbiór pieśni skomponowanych przez Derstal'a, wpadł szczęśliwym trafem w ręce śpiewaczki, występującej podówczas w Operze Komicznej. Szukała nowych piosenek, z któremi chciała popisać się na koncercie znakomitego pianisty Scheler'a. Zwróciła jej uwagę oryginalność utworów Derstala. Odśpiewane przez nią „Marzenie poety", mogło, zdaniem jej, zyskać poklask publiczności. Pragnęła tylko odnośnie do wykonania aryi zasięgnąć zdania autora i pewnego rana zjawiła się w tym celu u młodego artysty.

W owej epoce była równie jak on nieznaną. Skończywszy konserwatoryum, skazaną została na występy w lekkich operetkach.

Nie powodziło się Ewie w tym kierunku; jej temperament, inteligencya, zasoby lubo nierozwiniętego odpowiednio głosu czyniły ją niezręczną w rolach, wymagających tylko powierzchownego wdzięku i finezyi. Zapoznawała własne zdolności, nie zdawała sobie sprawy z zalet posiadanego talentu. Weszła nieśmiało do Derstala, ale nędzny wygląd mieszkania dodał jej odwagi. Odgadywała w młodym kompozytorze pobratymcę ciężkiej doli. Widząc wytarty żakiet artysty, nie wstydziła się już swojej skromnej sukienki. Młody człowiek, któremu pochlebiało odwoływanie się do niego, zachwycony pełną wdzięku postawą dziewczyny, dystynkcyą jej ruchów, uwydatniających się pod luźnem okryciem, poprosił Ewę do swego gabinetu i rozmawiał z nią dłużej, zanim usiadł przy fortepianie. Dowiedział się w ten sposób, że ona mieszka z matką w małych pokoikach na przedmieściu Poissoniére, że prowadzi się przykładnie. W miarę, jak mówiła, on zachwycał się coraz więcej powabem twarzy, bogactwem blond włosów Ewy. Harmonijny jej głos miał w medium głębokie dźwięki, zdradzające naturę namiętną.

— Co pani śpiewasz teraz? — zapytał.

— Filinę w Mignon a Michaelę w Carmen.

— Nie wiem, czy się nie mylę, ale sądzę, że pani powinnabyś raczej wykonywać role Mignon i Carmen... należałoby tylko transponować tekst na wyższy ton dla jej głosu. Zechcesz pani zaśpiewać jaki ustęp z Carmen?

— Bardzo chętnie.

Zdjął z półki partyturę Bizeta i wybrał duet z drugiego aktu: „Uciekajmy razem w góry".

Spiewał partyę Don Jozego z tak cudownym akcentem, o którym tylko ci, co go słyszeli, mogą mieć pojęcie.

Z oczyma utkwionemi w młodą dziewczynę, oddawał tę rolę z uczuciem, jakiemu nikt nie dorównał od śmierci twórcy opery. Porwana czarem jego wykonania, Ewa współzawodniczyła z partnerem siłą talentu, a śpiew ich rozwijał się namiętny, wzruszający, aż do ostatnich nut finału. Po końcowych akordach zapanowało milczenie, poczem Derstal zwracając się do śpiewaczki:

— Miałem słuszność — rzekł — nie poznali się na rodzaju pani zdolności. Jak Carvalho, stary rutynista, mógł popełnić podobną omyłkę, nie ocenić należycie pani talentu? Ah! ma w ręku skarb stanowiący rękojmię powodzenia jego teatru i nie domyśla się tego! Oni wszyscy na jedną modłę. W operze każą pani śpiewać Sibel, gdy stworzoną jesteś na wcielenie Margarety. Ewa zwróciła się z uśmiechem do towarzysza i zapytała niedowierzająco:

— Więc ja dobrze zaśpiewałam?

— Potrząsnął przecząco głową:

— Nie, nie dobrze! — odpowiedział. — Śpiew bez jednolitego związku, niezręcznie wykonany, mimo to głos pani wiele obiecujący; drobne usterki mogą być usunięte. W tem rzecz cała!

Dostrzegł łzy w oczach młodej dziewczyny i roześmiał się.

— Czy pani tak bardzo drażliwa? Płaczesz dlatego, że ostudziłem zbytnie uniesienie! Naucz się znosić zawody, w które tak obfituje żywot artysty. Zajmijmy się teraz piosenką moją, skoro chcesz pani ją śpiewać i przyszłaś tu z żądaniem wskazówek, tyczących się jej wykonania.

Po przygrywce sam zaśpiewał „Marzenie Poety". Siedząc przy nim blada, drżąca z silnego wzruszenia, Ewa wchłaniała chciwie każdy dźwięk jego głosu. Gdy skończył, ona westchnęła smutnie:

— Jakie to piękne! Jak naśladować taką doskonałość dykcyi?

— Osiągniemy ją, pracując wspólnie — odpowiedział Derstal ze śmiechem. — Na panią kolej...

Przez ciąg dwóch godzin, urozmaicając lekcyę uwagami, radami, anegdotami, ośmielającemi Ewę skutecznie, artysta uczył śpiewać młodą dziewczynę. Uwielbienie, jakie w niej wzbudził, zaczynał sam teraz odczuwać dla Ewy. Pochwyceni niepostrzeżenie w sidła wzajemnej skłonności, zrozumieli się, ufali sobie, jakby znali się od dawna; niepomni upływającego czasu, nie czuli zmęczenia; Ewa pierwsza spojrzała na zegarek.

— Ah! mój Boże, już południe! Co mama pomyśli o mnie?

— Czy wiedziała, że pani miałaś zamiar być tutaj?

—Rozumie się; nic z tego, co robię, nie ukrywam przed nią... Biedna mama... pokłada we mnie ufność zupełną! Ciągle chora, nie mogłaby mi towarzyszyć.

To mówiąc, nakładała na siebie okrycie. Derstal podziwiał zręczność, kształtną figurę, naturalny wdzięk każdego ruchu dziewczęcia.

— Kiedy ma się odbyć koncert? — zapytał. — Czy będziesz miała pani czas przyjść jeszcze pracować ze mną?

— Termin koncertu za tydzień dopiero w sali Erarda. Przyjdę jeszcze, skoro mnie pan do tego upoważniasz.

— Proszę bardzo...

— Do widzenia; dziękuję z głębi serca.

(C. d. n.)

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem **ofertę na Wybudowanie jednopiątrowego budynku fabrycznego w Gazowni miejskiej.**

Bliższe warunki, plany i przedmiary odnośnych robót są do przeglądnięcia w miejskim Urzędzie budown. w godzinach urzędowych. Oferty przedkładać można **do dnia 11. sierpnia 1904,** w którym to dniu o godz. 11. przedpołudniem nastąpi ich otwarcie.

Do opieczętowanej oferty winien być dołączony kwit na złożone w kasie miejskiej wadyum wynoszące $2^1/_2$% ogólnej sumy kosztorysowej. 541

526

Awizo.

Zwraca się uwagę na obwieszczenie c. i k. ministerstwa wojny z dnia 16. lipca 1904 oddział 13, Nr. 1495, ogłoszone w numerze 175 „Gazety Narodowej" z dnia 2. sierpnia 1904, a dotyczące dostaw skórzanych części ubrania i uzbrojenia (Bekleidungs- und Ausrüstungssorten aus Leder) na rok 1905 przez drobnych przemysłowców, z tym dodatkiem, że to obwieszczenie w intendanturze komend terytoryalnych, w składach mundurów Berno, Budapeszt, Grac i Wiedeń (Kaiserchersdorf) i we wszystkich Izbach handlowych i przemysłowych monarchii, przejrzeć można.

Lwów w sierpniu 1904.

Z c. i k. Intendantury II. Korpusu.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15. czerwca 1904 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o g.	Do Lwowa z (na dworzec główny)
12.20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3.25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyię (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Körözmözö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Wytry (od 1/7 do 31/8), Serethu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezo
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o g.	Ze Lwowa do (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhomethu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·4[illegible]	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczow. Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy ruskiej, Lubaczowa (każdej niedzieli)
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: Agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8-mej godz. wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. Biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., a w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.